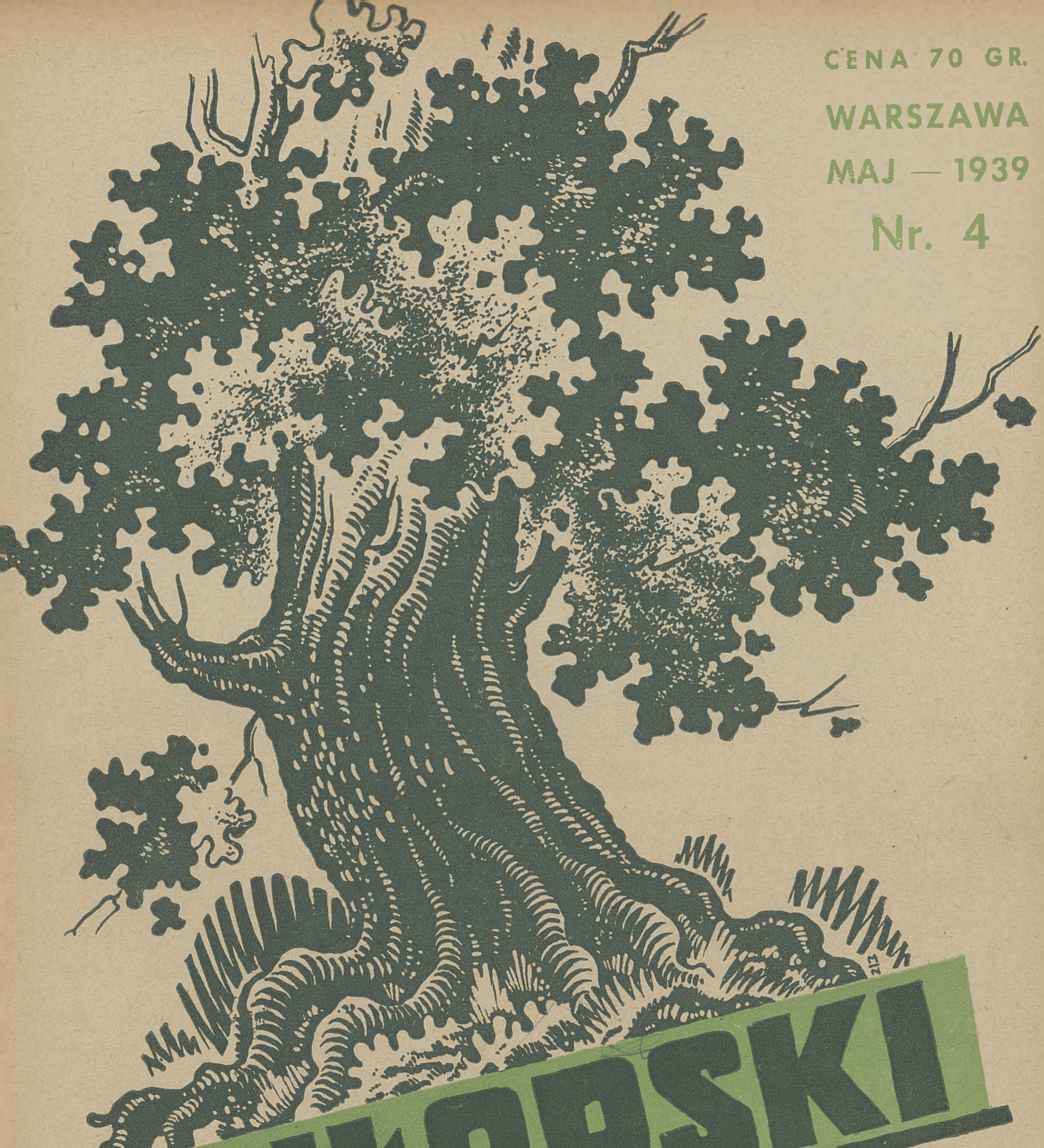
CENA 70 GR.
WARSZAWA
MAJ — 1939
Nr. 4



CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

CENA NR. 70 GR. OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Rok 1. Warszawa — maj 1939. Nr. 4.

CHŁOPSKI ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA — KSIĄŻĘCA 4 m. 4. TELEF. 8.93-50. P.K.O. Nr. 15.491. ROZRACHUNKU 214.

TREŚĆ NUMERU:



PIAST

Reprodukcja obrazu Wł. Tetmajera

ŚWIĘTO LUDOWE

Obchodzone od szeregu lat Święto Ludowe ma dla dalszych dziejów ruchu chłopskiego znaczenie dużej wagi. Przede wszystkim jest ono czynnikiem wychowawczo - obywatelskim. W dniu tym najszersze masy chłopskie skupiają swą uwagę, pragnienia i dążenia przy hasłach i sprawach „ani moich ani twoich", ale pospólnie naszych, gromadzkich, narodowych i państwowych. W świętującej masie chłopskiej narasta samouświadomienie swej siły zbiorowej, swej roli dziejowej w narodzie i państwie, a w parze z tym poczucie odpowiedzialności za najwyższe dobro, jakim jest wolność polityczna. Na tym podłożu rodzi się pojmowanie warunków gwarantujących nienaruszalność wolności — to równość obywatelska i sprawiedliwość społeczna, a więc idea Rzeczypospolitej Ludowej.

Do każdej wielkiej idei droga jest daleka: przebywać ją trzeba krok po kroku, dzień po dniu, trzeba więc pospólnie wykonywać zadania codzienne, niekiedy zdawałoby się szare i małe, a jednak do wielkiej idei zbliżające. W tym też dniu świątecznym najszersze masy chłopskie pospólnie ze swymi przewodnikami skupiają swą wolę do jutrzejszych działań politycznych, gospodarczych, samorządowych, czy też oświatowych, kulturalnych i wychowawczych.

Dzień Święta Ludowego jest dniem upowszechniania się i pogłębiania w masie chłopskiej idei Rzeczypospolitej Ludowej—a zarazem dniem dojrzewania chłopskiej nieustępliwej woli wykonywania zadań urzeczywistniających Rzeczpospolitą Ludową.

Zważmy jeszcze jeden moment, a mianowicie, emocjonalność Święta Ludowego. To nie są sztywne i bezduszne pochody na pokaz. Chłop jeśli świętuje — to już pełnią duszy i serca. Chłop przeżywa zasłyszane słowo i czuje podobne przeżycia współczesnych braci - chłopów. Z tego czucia gromadnego rodzi się głęboki nastrój świąteczny, w którym jednostkowe czucia i pragnienia przetapiają się jak w ogniu w zbiorową myśl i wolę. Jeśli teraz zważymy jeszcze i to, że w Święcie Ludowym biorą udział nie tylko zorganizowani ludowcy, ale w przeważającej mierze i niezorganizowani chłopi, kobiety, młodzież dorosła i dorastająca, a nawet dzieci — to dopiero będziemy mogli uświadomić sobie w pełni wartość Święta Ludowego — jako czynnika wspomagającego kształtowanie spoistości warstwy chłopskiej i jej świadomej woli działania dla dobra „ani mego ani twego" — ale dobra pospólnego, narodowego i państwowego.

Święto Ludowe — to chwila cudownego stawania się Rzeczypospolitej w duszach, sercach i rozumach całej powszechności chłopskiej.

j. n.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

Zielone proporce

A my! — to siła!... Chłopy jak chłopy —
bór niezmożony siekierą lat...
Gdy stać, — stoimy piersi wąkopem,
Gotowi każdy odepchnąć gwałt...

O każdej wiośnie rosną korzenie
i coraz głębiej sięgają w głąb —
tak chłopska wierność, zaryta w ziemię
czeka na burzę, piorun i grom...

O każdej wiośnie rosną ramiona,
furkot proporców na słońcu gra...
Jak gęstwą liści żywą, zieloną
do góry rwie się tryumfu znak...

Ziemia i naród! — chłopskie wyznanie —
jedno za jedno — serdeczna nić...
Stać i warować u każdej z granic —
odwiecznym borem w tej ziemi tkwić!...
Ziemia i naród w ciągłej odnowie
o wiośnie strząsną fałszerską pleśń...
O którejś wiośnie buchnie odpowiedź,
o którejś wiośnie wybuchnie wieś...
Furkot proporców zagra zielenią,
z krańca po kraniec ożyje bór...
Po chłopsku chłopy świat ten odmienią,
że przyjdzie pora — najlepsza z pór...

KAZIMIERZ BAGIŃSKI

TRAGEDIA CZECHOSŁOWACJI

Chcę mówić o Państwie, które miało dla nas bardzo duże znaczenie w przeszłości, a sądzę, iż podobnie duże znaczenie mieć będzie w przyszłości—o Państwie, które przejawiło wielkie zdolności w kierunku gospodarczym, organizacyjnym i kulturalnym. Z góry jednak zaznaczam, że nie będzie to rozprawa oparta na źródłowych danych, lecz będą to *moje osobiste wrażenia o Czechosłowacji.*

Przede wszystkim chcę w kilku rzutach nakreślić najgłówniejszą charakterystykę i w tym celu uprzytamniam, że:

Czechosłowacja licząca 15 milionów ludności, posiadała budżet wynoszący około 9 miliardów koron czeskich a więc prawie dwukrotnie większy w stosunku do Polski; oszczędności, które specjalnie charakteryzują gospodarcze życie kraju, wyrażały się wielką sumą, przekraczającą 20 miliardów koron; przeciętne zużycie cukru było cztery razy większe aniżeli w Polsce, jak również większe było zużycie pszenicy na głowę obywatela; wyrazem zdolności organizacyjno-gospodarczych były wielkie centrale spółdzielcze o miliardowych obrotach, o sprawności organizacyjnej o których świadczy najlepiej ten fakt, że potrafiły one w ciągu kilku tygodni przemienić się na organizację państwową uspołecznioną i to przemienić tak, że konsument nic na tym nie stracił, bo chleb nie zdrożał, a z drugiej strony rolnik zyskał, bo podniesiono ceny zboża; jeżeli spojrzymy na strukturę tego kraju, to była idealną: wielki przemysł zasilał cały świat wyrobami żelaznymi, a ostatnio szczególnie sprzętem wojskowym; przemysł tekstylny, szklarski, skórzany — stał na wysokim poziomie; jeśli chodzi o rolnictwo, to za czasów niepodległości dane liczbowe były bardzo jaskrawe: jeszcze w 1930-tym roku Czechosłowacja nie była samowystarczalną i musiała sprowadzać głównie z Jugosławii i Węgier mąkę i pszenicę w ilości 50 tysięcy wagonów, wzamian za produkty przemysłowe, ale w ostatnich latach miała już nadprodukcję zbożową.

W dziedzinie kulturalnej, naprzykład czytelnictwo, stało bardzo wysoko: nakład pism wychodzących pod wpływem politycznym Benesza wynosił 700 tysięcy egz. dziennie; przedsiębiorstwo wydawnicze agrariuszy „Nowina" prowadziło kilkadziesiąt tygodników i 5 dzienników, a zatrudniało w drukarniach i redakcjach 2 tysiące ludzi.

Jeżeli teraz mówimy o upadku Czechosłowacji i zastanawiamy się nad przyczynami, to odrazu występuje tutaj *zagadnienie niemieckie, ważne nie tylko dla Czechów, ale i dla całego świata słowiańskiego.* Tam właśnie, w Czechosłowacji, ściera się świat słowiański z germańskim. Wymowne tego świadectwo daje nam historia. Spójrzmy więc najpierw na początek państwa morawskiego i na losy wielkiego bohatera czeskiego — Światopluka, który już w wieku IX-tym zdołał połączyć Morawy i Czechy i sięgał po Wiedeń — to już tutaj widzimy pewne momenty charakterystyczne dla całej dalszej historii czeskiej. Skończyło się to tak, że Swiatopluk, korzystając w rozgrywkach rodzinnych z pomocy niemieckiej, musiał później płacić daniny Niemcom. I tak się zaczęła cała historia rodu „przemyślidów" który stale był pod panowaniem niemieckim, albowiem każdy z książąt czy królów, aż do początku XIV-go wieku był elektorem cesarza niemieckiego. Później dynastie obce, a głównie Habsburgowie, powodowały stałe niemczenie kraju. Husyckie walki dopiero odniemczyły głównie miasta czeskie, o wiele słabiej na Morawach. A więc na przestrzeni długich wieków naród czeski ulegał wpływom niemieckim i to się odbiło ujemnie na całej psychice tego narodu.

Jak wiemy, upadek Czechosłowacji poprzedziła *walka podniesiona przez Henleina, pełnomocnika Hitlera na terenie Czech, podjęta przeciwko uciskowi Niemców przez państwo Czechosłowackie.* Zastanówmy się na chwilę, czy rzeczywiście mniejszość niemiecka była uciskana. Otóż przede wszystkim zważmy, że Czechosłowacja była państwem demokratycznym, rządzącym się normami parlamentarnymi; prasa posiadała całkowitą swobodę słowa, zaś przy wyborach sejmowych i samorządowych ani jeden głos obywatela nie ginął; gdy to zważymy, to dojdziemy do wniosku, że przy takim stanie rzeczy stosowanie ucisku politycznego jest utrudnione. Jeżeli bywały ostrzejsze posunięcia w stosunku do mniejszości, to raczej do słabszych, gdy tymczasem Niemcy stanowili kastę szlachty, mieli poczucie wyższości w stosunku do Czechów. Pozatym gospodarczo byli od Czechów silniejsi. Przemysł w dużym stopniu również był w rękach niemieckich, a jeśli nawet częściowo znajdował się i w rękach żydowskich, to przez długi okres

czasu szło to na rękę mniejszości niemieckiej. Żydzi bowiem prowadzili politykę solidarności z większością lokalną, a więc w Sudetach przez długi czas szli razem z Niemcami. Dodajmy do tego, że gdy z jednej strony Niemcy mieli poczucie wyższości, to z drugiej strony Czesi mieli poczucie niższości. W podświadomości Czechów była cała historyczna przeszłość w której Niemcy trzymali naród czeski w karbach swej państwowości. To też w czasach poprzedzających upadek Czechosłowacji, utworzyła się w Sudetach paradoksalna sytuacja. Niemcy, czując zaplecze Rzeszy, właściwie robili tam co chcieli; posiadali bojówki, napadali na Czechów, prowadzili regularne powstanie, a Czesi we własnym państwie bronili się tylko.

Ale sytuacja Czechosłowacji była ciężka nietylko na froncie mniejszości niemieckiej. *Jednym z głównych powodów tragedii Czechosłowacji, stała się sprawa słowacka* Umowa zawarta w czasie wojny w Pitsburgu w Ameryce głosiła ogólnie, że Czesi i Słowacy godzą się na wspólne państwo i Sejm autonomiczny słowacki. Przez cały okres istnienia wspólnego państwa trwał i stale pogłębiał się spór, jak tę wspólność państwową rozumieć. Większość Słowaków stała na gruncie współdziałania z Czechami w ramach wspólnego państwa, bardziej scentralizowanego, zaś mniejszość żądała pełnej autonomii. Na gruncie współdziałania stali słowaccy socjaliści na czele z min. Dererem; na tym samym gruncie stali też słowaccy agrariusze, ze swym wodzem ministrem Hodżą — i te dwa kierunki polityczne, stanowiące na Słowacji obóz demokracji, były większością w stosunku do autonomistów, na czele których stał ks. Hlinka ze stronnictwa katolickiego. Autonomiści w walce swej poszli tak daleko, że w rezultacie związali się z Henleinem, a przez to i z Hitlerem. Dzisiaj wiemy, że smutnie skończyło się to nietylko dla Czechosłowacji, ale i dla samej Słowacji.

W ocenie sporu czesko-słowackiego, zakończonego tak tragicznie, istnieje i taki pogląd, że Słowacy byli uciskani i nie mieli innego wyjścia. Przyjrzyjmy się tej sprawie choćby tylko pobieżnie. Otóż gdy przed dwudziestu laty Węgrzy opuścili Słowaczyznę, to nie było rodzimej inteligencji, któraby mogła objąć stanowiska państwowe, a więc Czesi z konieczności musieli tworzyć cały aparat państwowy. Z biegiem czasu, gdy inteligencja słowacka narastała, Czesi nie ustępowali z zajmowanych stanowisk i rodził się spór o posady. Należy też podkreślić i to, że Słowacja weszła do wspólnego z Czechami państwa jako kraj przez Węgrów wyniszczony i Czesi na odbudowę i uruchomienie aparatu państwowego włożyli 20 milionów koron. Gdy to weźmiemy pod uwagę, to raczej krytycznie można mówić nie o Czechach, ale o tych politykach słowackich, którzy dopomogli Hitlerowi do opanowania nietylko Sudetów, a później Czech i Moraw, ale i Słowację oddali w niewolę niemiecką, która w wyniku kombinacyj niemieckich, może być zamieniona na niewolę węgierską.

Polityka zagraniczna Czechosłowacji, kierowana głównie przez Benesza, miała dużo błędów, miała też i wiele dodatnich cech. W stosunku do Niemiec unikała zadrażnień; zaś Hitler jeszcze przed dwoma laty oświadczył, że nie ma w stosunku do Czechosłowacji pretensyj granicznych ani żadnych innych.

Jeżeli chodzi o przygotowanie bojowe, to trzeba stwierdzić, że Benesz ostatnio prowadził politykę dobrą i dobrze przewidywał skąd grozi Czechosłowacji nieszczęście. Błędy polityki Benesza powstały w związku z polityką polską. Bał się zbliżenia do Polski, bo uważał, że wiążąc w jakiś sposób losy Czechosłowacji z losami Polski, naraziłby Czechosłowację na niebezpieczną konieczność udzielenia Polsce pomocy, uważając, że ona bardziej jest narażona na atak niemiecki.

Jednym z najważniejszych błędów polityki Benesza — było jego stanowisko w momencie decydującym. Dzisiaj Czesi to rozumieją i mówią: — szkoda, żeśmy wtedy nie zaryzykowali i nie stanęli do walki z naporem germańskim.

Nasuwa się teraz pytanie, dlaczego w decydującym momencie nastąpiło załamanie u Czechów.

Jeśli chcemy to uzasadnić, to proszę zwrócić uwagę na następujący stan rzeczy: cały naród głęboko wierzył, że ma sprzymierzeńców, w tym zapewnioną pomoc Francji; przez 20 lat były robione w Sudetach umocnienia związane ze strategicznym planem na linii Maginota i wszelkie posunięcia były uzgadniane z planami sprzymierzeńców. W takiej sytuacji gdy sprawa sudecka najbardziej się zaostrzyła, dwóch posłów (Francji i Anglii) zjawia się pewnej nieszczęsnej nocy u Benesza z ultymatywnym oświadczeniem: — musicie oddać Sudety w taki sposób jaki my ustalimy; w przeciwnym razie cały świat będzie przeciw wam, jeśli rozpoczniecie wojnę; jeśli oddacie Sudety dobrowolnie, świat was będzie błogosławił żeście uratowali pokój i będziecie państwem silnym, bo jednolitym,

bez licznej mniejszości narodowej; będziecie mieli zapewnioną granicę, będziecie mogli się rozbudować gospodarczo, bo my na ten cel udzielimy wam wydatnej pomocy.

Przypomnijmy sobie przy tym, że wraz ze sprawę sudecką, zaogniły się jednocześnie i inne sprawy narodowościowe, a w tym odżyły pretensje węgierskie. Wówczas, biorąc pod uwagę psychikę czeską, na kszałtowanie której składały się wieki historii, łatwo w takiej sytuacji było o akt rezygnacji, ze złudną nadzieją zachowania państwa na resztkach terytorium czeskiego. Gdyby mimo wszystko wystąpiono do walki obronnej — świat zapewne inaczej by dzisiaj wyglądał. Oczywiście sprawdzianu na to nie ma.

Wysuwa się teraz pytanie, *czy Czechosłowacja po rozpoczęciu wojny obronnej zdołała by się obronić?* Biorąc pod uwagę tylko to co ja mogłem zaobserwować, to mogę twierdzić, że miała duże możliwości obrony. Trudno jest powiedzić, jak ta obrona mogła by trwać długo—ale można wierzyć, że świat nie mógłby się obojętnie temu przypatrywać. Obrona trwałaby przez czas dłuższy, gdyż Czechosłowacja miała umocnienia pierwszorzędne. Znam fakt, że Niemcy chcąc się przekonać o sile bloków przeciwlotniczych, kilka razy podkładali miny, które jednak nie zdołały zburzyć tych bloków. Jeśli chodzi o zaopatrzenie techniczne, to wymieniona przez Hitlera cyfra 40 tysięcy karabinów maszynowych, posiadanych przez armię czechosłowacką, daje pewne pojęcie o obfitości zaopatrzenia. Zaś co do jakości tego zaopatrzenia — to niewątpliwie stało ono o wiele wyżej od niemieckiego. Ja sam odnosiłem wrażenie, że niemiecki sprzęt wojenny był sporządzony jakby z blachy, gdy tymczasem czechosłowackie auta, tanki itp. były budowane niezwykle mocno i z najlepszego gatunku materiałów. Poza tym ludność cywilna w miastach, miasteczkach i wsiach zaopatrzona była w maski przeciwgazowe, wszędzie posiadano apteczki z najniezbędniejszymi środkami, odkażającymi zatrucie gazami itp. Wreszcie mogę stwierdzić, że w krytycznym momencie postawa bojowa samego narodu czeskiego była mocna. Widziałem mobilizację w najrozmaitszych punktach kraju i wszędzie czuć było zdecydowaną postawę do walki obronnej. Kobiety czeskie, mimo iż w życiu nie odgrywały roli politycznej, również utrzymały postawę bojową, zagrzewając do walki i ofiar. A więc było wiele danych po temu, by wierzyć, że w razie rozpoczęcia walki, Czechosłowacja długo mogłaby się bronić.

Załamanie przyszło od góry. Naczelny wódz Syrowy, gdy się dowiedział o ultimatum, odrazu zwątpił w skuteczność obrony i to zdecydowało u góry o kapitulacji. Gdy więc w jednej chwili powiedziano narodowi o opuszczeniu Czechosłowacji przez sprzymierzeńców — i o tym, że kierownicy państwa nie mają nadziei na skuteczność obrony — wtedy załamywać się zaczęła wiara w narodzie. W tym momencie uprzytomnijmy sobie jeszcze i to, co gwarantowała Francja i Anglia, mianowicie, że przekazywanie Sudetów będzie dokonywane stopniowo, że dla tych zadań ustanowione zostaną komisje i że wreszcie po odejściu Sudetów, Czechosłowacja będzie bezpieczna. Tymi złudzeniami karmiony naród — załamał się psychicznie wespół ze swymi kierownikami państwa. A wreszcie, gdy nadeszły terminy przekazywania Sudetów — i okazało się, że Czesi zostali sam na sam z Niemcami — cóż im wtedy pozostało — jeśli uprzednio nie stanęli do walki? Poddawali się coraz to nowym żądaniom Niemiec, a nie widząc z nikąd żadnej pomocy, weszli na drogę polityki ugodowej z Rzeszą, czego zewnętrznym wyrazem był nowy rząd i osoba nowego prezydenta Hachy, dawnego urzędnika austriackiego, przesiąkłego kulturą niemiecką. Człowiek to zupełnie niewyrobiony i taki właśnie potrzebny był Niemcom w celu odegrania ostatniego aktu tragedii. Na linii tragedii państwa Czechosłowackiego pojawia się i postać p. Berana który stał się ofiarą nastrojów ugodowych w stosunku do Niemiec. Najbardziej kompromitującą postacią jest jednak osoba Syrowego. Naczelny wódz, który ma za sobą wiele zasług, człowiek nieprzeciętny — mało tego że stracił wiarę w możność obrony, ale występuje później wspólnie z Hitlerem i to jest trudne do zrozumienia.

Wkroczenie wojsk niemieckich odbyło się wieczorem najpierw na Morawy, a już na drugi dzień rano Czesi zastali Niemców u siebie. Pogląd, że naród czeski mógł się jeszcze bronić w czasie wkraczania Niemców, jest mylny. Czesi nie mieli już żadnych możliwości obrony. Mogli tylko w stosunku do tego co się stało demonstrować wrogie stanowisko, czego jednak w sposób planowy nie uczynili, aczkolwiek sam widziałem przy wkraczaniu odruchy wrogie poszczególnych osób i grup. Obejmowanie odbywało się tedy normalnie, a wszelkie ośrodki życia funkcjonowały. Czesi reagowali nie wychodzeniem na ulicę. W Pradze Niemcy zaraz pierwszego dnia czuli się swobodnie i już po południu chodzili po ulicach

w pojedynkę. Początkowo zachowanie się Niemców było poprawne — ale też odrazu przystąpili do wywozu całego dorobku czeskiego. Nocami ciężarowe auta wywoziły do Niemiec głównie sprzęt wojenny i to wszystko co miało jakąś wartość. Jeśli chodzi o wygląd S. S. czy S. A. czy innych pomocniczych organizacji wojskowych, to wszyscy oni byli dobrani i zewnętrznie wyglądali bardzo dobrze. Jednakże żołnierze z armii regularnej wyglądali chorobliwie, wręcz źle. Oficerowie czuli się zażenowani tym łatwym „zwycięstwem".

Represje polityczne dotknęły przede wszystkim socjalistów, komunistów i Beneszowców. Naogół represje te ogranicza się do przetrzymywania aresztowanych w obozach koncentracyjnych po kilka dni. Represje są i będą zaostrzane, jeśliby Czesi przejawili swoje niezadowolenie z rządów zaborczych, na co się już teraz zanosi. Wskazują na to wypadki oblania żołnierzy niemieckich kwasem siarczanym, ale znamienniejszym był przebieg w dniu 1-szym maja: Czechom zabroniono urządzenia pochodu, na co znowóż Niemcom zezwolono; wówczas Czesi w liczbie kilku tysięcy osób przyłączyli się do pochodu niemieckiego i na placu zwanym uprzednio placem Swobody, a przemianowanym przez władze niemieckie na plac Hitlera, zaczęli wznosić okrzyki: — nie chcemy placu Hitlera, chcemy Swobody! To wywołało zamieszanie, w czasie którego wielu Niemców pobito i poraniono. Partia Hachy wydała później komunikat z wezwaniem do ścigania „przestępców" powodujących rozlew krwi: A więc krew zaczyna się lać... Obchód stulecia poety Macha, stał się wielką manifestacją narodu czeskiego, w czasie której przejawił się głęboki żal po stracie wolności.

Polityka niemiecka w Czechach idzie po linii wprzęgnięcia narodu czeskiego do służby niemieckiej, a zarazem zmierza do wynarodowienia. Już teraz planuje się przeniesienie ludności męskiej do Niemiec, a Niemców dać do przemysłu czeskiego. Stosowany jest także popularny sposób odwracania uwagi od sprawy głównej — sprawą żydowską. Usiłują też rozbić spółdzielczość, w której widzą dla siebie niebezpieczeństwo. W tym celu biorą pod opiekę drobny handel i przemysł prywatny, podjudzając jednocześnie tę warstwę społeczeństwa przeciw spółdzielczości. W ten sposób chcą osiągnąć dwa cele: skłócić społeczeństwo czeskie, a w parze z tym środowiska ideowe pozbawić form prawnych i podstaw gospodarczych, bez czego praca patriotyczna nie miałaby dostatecznego podtrzymania i musiałaby się kurczyć i słabnąć.

Strona prawna Czech jest niejasna. Dotychczas nie ma konstytucji, są tylko dekrety wydawane na zamku przez Hitlera, który mówi, że będzie protektorat. Praktycznie rządy nad Czechami sprawuje poseł Frank, najbliższy współpracownik Heinleina i do rządów tych Neurath niewiele się wtrąca. Dzisiaj już Czesi się obawiają, że ten okruch, który miał być odrębnym tworem państwowym, zostanie im odebrany.

Po upadku Czechosłowacji wszczął się żywy ruch wśród Czechów zagranicą. Na czele tego ruchu w Ameryce nieoficjalnie stoi Benesz — i dzisiaj — po 20-tu latach od zawarcia układu Pitsburskiego, łączącego Czechów i Słowaków, przystąpił Benesz do stworzenia nowego układu, w czym mu pomaga Slawik, poseł niepodległej Czechosłowacji przy rządzie polskim. Prócz tego istnieją ośrodki niepodległościowego ruchu czeskiego w Londynie i Paryżu, gdzie rozpoczęto nawet akcję o charakterze wojskowym. Podobno około 15 tysięcy Czechów zgłosiło na wypadek wojny gotowość do stanięcia przeciwko Niemcom w specjalnym Legionie. Jest to jeszcze akcja słaba ale przybiera na sile.

Jakąśkolwiek terorystyczna akcja wewnątrz kraju niema w najbliższym czasie widoków powodzenia. Prawdopodobnie z biegiem czasu będzie przeprowadzony masowy opór przeciwko Niemcom.

Jeśli chodzi o postawę Czechów w stosunku do Polski po zajęciu Zaolzia, to mieli żal, przyczym powoływali się na propozycje Benesza, które szły podobno całkowicie po linii żądań polskich, a więc zajęcie Zaolzia mogłoby być dokonane w inny sposób. Dzisiaj jednak każdy Czech powiada: Niech wam pomoże Bóg, byście się trzymali, by nie spotkało was to samo, co nas, a przyjdzie godzina, że będziemy mocni... Taki jest powszechny głos Czechów w obliczu wału niemieckiego który toczy się naprzód i gniecie.

To co mówi teraz przeciętny Czech, to samo i Polak dzisiaj rozumie, powiadając: jeżeli te dwa narody nie zatrzymają wału germańskiego, to nietylko Czechy, ale i inne narody zostaną zgniecione. Dlatego też pomiędzy tymi narodami musi powstać jakaś forma porozumienia i czynnego współdziałania.

STANISŁAW MALAWSKI

SPRAWA NA CZASIE

Sprawa ukraińska w naszej rzeczywistości państwowej istnieje, jest problemem ważnym, szczególnie w obecnej sytuacji międzynarodowej, narzucającej całemu społeczeństwu bezwzględną konieczność zespolenia wszystkich sił dla obrony niepodległego bytu. Myśli o niej każdy obywatel, porusza się ją w dyskusjach przy każdej sposobności, lecz do jej rozstrzygnięcia w skali ogólnopaństwowej nikt zdecydowanie nie przystępuje. To przemilczanie i wyczekiwanie wzajemne z pewnością nie polepsza sytuacji.

Pan Hitler dał ostatnio doskonałą lekcję poglądową na Czechosłowacji. Jedna i druga strona mogą wyciągać dowolne i daleko idące wnioski. Można zaś być pewnym, że odmienne załatwienie tego problemu, nie leży w jego intencjach i planach. W każdym razie nie on zechce godzić poważnionych braci Lecha, Czecha i Rusa. Z wyrażanych zaś sobie „sympatii" po przysłowiowej szkodzie — mała pociecha. Lepiej być mądrym przed szkodą.

Faktem bezspornym jest, że wzajemnych nieufności i animozji nazbierało się sporo, jedna i druga strona gorliwie o to zabiegały przez lat dziesiątki. Nie obeszło się oczywiście bez maczania paluchów i tego trzeciego. Niestety.

Wszystkie głosy w tej sprawie dotychczas naświetlają zagadnienie jednostronnie, wykazując wybitny brak obiektywizmu, wypowiedzi spokojnych i rzeczowych, nacechowanych wzajemną dobrą wolą znalezienia realnego wyjścia ku wzajemnemu pożytkowi, jest niesłychanie mało. W każdym razie nie wpływają one najzupełniej na tworzenie się zdecydowanej opinii publicznej.

Chęć wzajemnego przechytrzenia się, nacjonalizm contra nacjonalizm, wobec imperializmu niemieckiego — to nie są metody na dziś. Wzajemne walki, wszelkie akcje i reakcje, bezmyślne niszczenie dorobku materialnego i duchowego jednej lub drugiej strony, godzi w najistotniejsze interesy państwa i wychodzi automatycznie na korzyść czyhającego wroga. A wróg... chyba wspólny! Czyż ukraińcy mogą mieć co do tego wątpliwości?

Nauka historii jest wymowna. Wiemy gdzie były granice Słowiańszczyzny i znane są doskonale nieodmiennie te same i powtarzające się metody tępienia szczepów słowiańskich przez krwiożerczy germanizm. Słowiańszczyzna przez tysiąclecie czuła na sobie „cywilizacyjną rolę" krzyżactwa. Gdzie są te liczne grupy Słowian zachodnich, po których tylko nazwy osad pozostały aż poza Lipsk i słowiańską rzekę Łabę? Godzili ich spory — Niemcy!

A kto jest w stanie określić gdzie jest kres i granica germańskiej „przestrzeni życiowej"? Dniestr wchodził już w rachubę, a czy Wołga wstrzymałaby ten pochód buty i megalomanii? Może brzegi Pacyfiku?

Zadziwiającą zaiste była i jest polityka zagraniczna państw słowiańskich, tych, których już nie ma, jak i tych, które pozostały. Każde z nich, za szczyt ambicji stawia sobie prowadzenie polityki samodzielnej, szukając jednocześnie potężnych protektorów wśród obcych, unikając kontaktów i zbliżenia z innymi państwami słowiańskimi. Wyrazy „bratni naród słowiański", „pobratymstwo słowiańskie" stało się istotnie odświętnym a wyświechtanym frazesem, dźwiękiem bez realnej treści i głębszego znaczenia. Znak, jak daleko w życie tych państw sięgają wpływy, świdrującej „osi".

Który naród i które państwo stanie się heroldem słowiańszczyzny, który „mąż stanu" podejmie i zrealizuje hasło scementowania silnego bloku narodów słowiańskich, któryby mógł sam stawić skuteczny opór naporowi współczesnych dzikich hord teutonów?

Poczucie potrzeby samoobrony narodów słowiańskich narzuca logicznie konieczność unormowania przede wszystkim w naszym życiu wzajemnych stosunków na zasadach wzajemnego uznania i uszanowania istotnych i pozytywnych wartości narodowych i ustalenia wspólnych interesów — bez arbitra zewnętrznego.

Żyjące obok siebie od wieków narody, winny się zbliżyć i poznać wzajemnie. Faktem jest, że społeczeństwo polskie nie zna zupełnie dorobku kulturalnego ukraińców, ich życia, literatury, sztuki i zwyczajów. Od tego zacząć. Zacząć rozmawiać.Kto nie rozmawia, ten się „nie dogada". Nie uprawiać polityki strusia. Mieć plan, spojrzeć śmiało prawdzie w oczy i nie pozostawiać zagadnienia do „samorozwiązania się"...

Bo jakiego?

Jakie ono może być?...

CZESŁAW WYCECH.

CZY JEST RÓŻNICA

W numerze majowym z 1939 r. „Wsi i Państwa“ ukazał się obszerny artykuł Stanisława Rymara, b. posła na Sejm ze Stronnictwa Narodowego p.t. „Widoki w szkolnictwie powszechnym“. W artykule tym omawia autor niedolę szkolnictwa powszechnego wogóle, a na wsi w szczególności. Przedstawiony przez autora obraz szkolnictwa powszechnego jest bardzo smutny. Słusznie autor pisze, że: „masy chłopskie mówią z rozgoryczeniem o dzisiejszej szkole“, dalej oburza się na to, „że ta szkoła powszechna nie jest szkołą powszechną“. Cieszymy się bardzo, że w obozie endeckim znaleźli się ludzie, którzy chcą naprawdę szkoły powszechnej, t. j. szkoły, w której się uczą dzieci razem biednych i bogatych. Radujemy się bardzo, że nawet endecy widzą krzywdę chłopską.

Ale nie wystarcza nam rozdzieranie szat nad niedolą oświaty. Chcemy wiedzieć ku czemu to biadolenie zmierza, chcemy wiedzieć jakie pragnie zastosować środki naprawy. Niestety tu nas spotyka wielki zawód, gdyż okazuje się, że program oświatowy p. St. Rymara niewiele się różni od programu BBWR. i programu braci Jędrzejewiczów. Postaram się to uzasadnić.

Polityka oświatowa B. B. W. R. stosowała oszczędności w szkolnictwie. Państwowy bludżet oświatowy w latach 1928/29 — 1934/35 zredukowano z 416,1 na 316,4 milionów, a więc prawie o 25%; w ostatnich latach wzrósł on nieznacznie. Minister Skarbu nie znajduje pieniędzy na oświatę dla mas ludowych i dlatego stan oświaty powszechnej jest w stanie opłakanym. P. St. Rymar, który tak boleje nad stanem szkolnictwa powszechnego, nie oburza się na politykę oszczędnościową w szkolnictwie, przeciwnie, pochwala te tendencje. Oto co pisze: „Inne, a zdaniem moim męskie i uczciwe stanowisko zajmuje Skarb Państwa. Odpowiedź jest negatywna, a więc smutna. Za to szczera. Nie mam pieniędzy dziś nawet na wstawione do budżetu 2000 etatów w szkolnictwie powszechnym i około 500 etatów w szkolnictwie średnim i zawodowym“. A dalej tenże autor stara się uzasadnić to stanowisko oszczędnościowe Skarbu Państwa: „Kto choć trochę zna stan finansowy państwa, kto choć trochę zliczył zaniedbania na wszystkich polach, ten musi potwierdzić diagnozę podawaną przez Skarb Państwa“.

Jak widzimy, p. Rymar, który tyle łez wylał z powodu złego stanu szkolnictwa, a stan ten wynikł wskutek oszczędnościowej polityki w szkolnictwie, stwierdza, że na oświatę nie można znaleźć pieniędzy, gdyż na to nie pozwala stan finansowy Państwa. W całym artykule nie widzimy upominania się o pieniądze na oświatę, lecz jest raczej pochwalanie szczerego, męskiego i uczciwego stanowiska Skarbu Państwa. Czyli, że na punkcie robienia oszczędności na oświacie jest zgodność p. St. Rymara i tak potępianego przez niego w artykule Ministra Oświaty Jędrzejewicza.

Pieniędzy zatem na oświatę zwiększyć nie można ze względów trudności finansowych. „W jaki sposób naprawić obecny stan?—pyta p. St. Rymar. — Należy iść na drogę, którą wskazuje życie“. Ciekawi jesteśmy co wskazuje życie. I tu autor przytacza cytaty dr. Suchodolskiego i ks. Chwiruta, wskazujących na mały udział synów chłopskich w szkołach średnich, wyższych, seminariach duchownych. Znane rzeczy, lecz my chcemy widzieć drogi naprawy. Autor je wskazuje. Domaga się ustroju szkolnego w myśl uchwał Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych i Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. A więc autor w myśl uchwał tych dwu organizacji domaga się:

1. powrotu do 8 letniej szkoły średniej,

2) do nawiązania szkoły średniej z 4 klasową szkołą powszechną,

3) zniesienia opłat w szkołach“.

„Trzeba poddać gruntownej reformie szkoły powszechne I stopnia organizacyjnego. Trzeba przywrócić najniższe dwie klasy gimnazjalne. Trzeba szkołę powszechną związać ze szkołą średnią na wysokości 4 klasy szkoły powszechnej. Trzeba znieść wszystkie opłaty szkolne“.

W tych żądaniach jedynie słusznym jest postulat zniesienia opłat szkolnych czyli postulat bezpłatności szkolnictwa; tu nawiasem chcę przypomnieć, że endecy przy uchwalaniu konstytucji marcowej, głosowali przeciw artykułowi o bezpłatności szkolnictwa. A o ile mnie pamięć nie myli w sejmie ustawodawczym był posłem p. St. Rymar. Nie wypominam tej niekonsekwencji, cieszę się, że przybył demokracji jeszcze jeden zwolennik bezpłatności szkolnictwa.

Z rozumowania autora, jak zresztą z całego stanowiska T.N.S.W., wynika, że dlatego młodzieży chłopskiej nie ma w szkołach śred-

nich i wyższych, że nie ma w Polsce ośmioklasowego gimnazjum; na wsi istnieją w olbrzymiej większości szkoły I stopnia organizacyjnego, (cztery oddziały); ponieważ do gimnazjum przyjmuje się młodzież po ukończeniu 6 oddziałów szkoły powszechnej, wobec tego młodzież wiejska, która kończy przeważnie naukę w klasie czwartej szkoły powszechnej, ma zamkniętą drogę do szkół średnich. Brak jednolitości w ustroju szkolnictwa utrudnia młodzieży dostęp do szkół wyższych i średnich; zjawia się luka między szkołą wiejską a szkołą średnią. Trzeba tę lukę wypełnić. Ale jak to uczynić. Istnieją tu dwie możliwości:

a) podwyższyć stopień organizacyjny szkoły powszechnej na szkołę 6 lub 7 klasową, lub b) obniżyć stopień organizacyjny szkolnictwa powszechnego, a zwiększyć ilość lat nauki w szkole średniej.

Autor wybrał drugą drogę. W myśl tej koncepcji młodzież wiejska uczy się na wsi w szkole powszechnej cztery lata, poczem przechodzi na osiem lat nauki do szkoły średniej, która jak wiemy istnieje w mieście. Natomiast według koncepcji organizacji chłopskich i robotniczych („Wici“, T.U.R.), oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego cała młodzież na wsi i w mieście winna przejść przez siedmioklasową szkołę powszechną, a następnie przejść do pięcioletniego gimnazjum; wtedy młodzież wiejska uczy się u siebie siedem lat, a tylko na pięć lat, a nie osiem, przechodzi do miasta do szkoły średniej. Zresztą szkoły średnie — naszym zdaniem — winny być rozmieszczone również w środowisku wiejskim. I w jednym i w drugim wypadku młodzież uczy się dwanaście lat w szkole powszechnej w mieście i na wsi, z tą różnicą, że w drugim wypadku więcej czasu przebywa na wsi, u rodziców (siedem lat), gdy w pierwszym wypadku tylko cztery lata jest w domu.

Dzieci chłopskich nie dlatego nie ma w szkołach średnich, że nie ma u nas ośmioklasowego gimnazjum, lecz dlatego, że na wsi nie ma szkół siedmioklasowych. P. St. Rymar cały problem odwraca do góry nogami i zamiast domagać się szkół siedmioklasowych na wsi, domaga się powrotu do ośmioklasowego gimnazjum, oraz chce utrwalić, ugruntować na wsi szkołę niżej zorganizowaną, czterooddziałową.

Upowszechnienie kultury i twórczości zależy od ustroju gospodarczego i szkolnego. Dlatego też demokracja walczy nie tylko o zmianę układu sił politycznych lecz i o właściwą politykę oświatową i gospodarczą. Wskutek niesprawiedliwego ustroju społecznego dzieci niższych warstw społecznych mają niejednakowy start życiowy. Dzieci warstw posiadających mają dogodne warunki do rozwoju duchowego i fizycznego i już od niemowlęctwa czuwa nad ich wychowaniem niańka, potem nauczyciel domowy lub dobrze urządzone przedszkole, w dalszym ciągu wszelkie udogodnienia w szkole średniej i wyższej. Dzieci warstw ludowych rozwijają się znacznie gorzej, wskutek złych warunków materialnych (złe mieszkanie, odżywianie, ubranie); rodzice zajęci pracą nie mają czasu na wychowanie dzieci; wobec braku dostatecznej ilości przedszkoli dzieci chłopskie i robotnicze wychowuje ulica i droga wiejska; z wielkim trudem muszą się przedzierać przez zapory w szkolnictwie powszechnym, średnim i wyższym. Pamiętniki chłopów malują nam tragedię kształcącego się dziecka wiejskiego.

Demokratyczny ustrój społeczno-gospodarczy i polityczny zmierza do zrównania tego startu życiowego dzieci i dorosłych warstw posiadających i pracujących. Równanie tej drogi życiowej musi się dokonywać nie tylko na odcinku szkolnym, lecz i gospodarczym, gdyż są one od siebie wzajemnie zależne. Dziecko głodne, zziębnięte, pozbawione pomocy naukowych, nie ma jednakowych szans życiowych z dziećmi warstw posiadających. Dlatego też ruch pracowniczy walczy zarówno o przebudowę systemu gospodarczego, jak oświatowego, by z jednej strony udostępnić masom korzystanie ze zdobyczy kultury, a z drugiej wprowadzić je do procesów tworzenia nowych wartości. Do tego potrzebna jest przebudowa społeczno-gospodarcza Państwa w myśl założeń ideowych chłopskiego ruchu politycznego i gospodarczego.

Demokratyczny ustrój szkolny winien oprzeć się na fundamencie powszechności wychowania i nauczania w zakresie przedszkoli i szkół powszechnych.

Państwo i samorządy winny przejąć w swe ręce obowiązek wychowania przedszkolnego. Obowiązująca dziś ustawa o ustroju szkolnictwa przewiduje obowiązek wychowania przedszkolnego dla dzieci w wieku od 4 do 6 lat. Niestety z prawie 2½ miliona dzieci w tym wieku korzysta zaledwie około 90 tysięcy z przedszkoli; pozostałą olbrzymią masę dzieci wychowuje ulica, podwórko, pastwisko i wiejska droga; wpływa to ujemnie na rozwój fizyczny i umysłowy.

Drugi stopień w zakresie powszechnego obowiązku — to szkolnictwo powszechne. W

tej dziedzinie mamy znacznie większe postępy, aniżeli w zakresie wychowania przedszkolnego, jednakże i ten stopień szkolnictwa nie zaspakaja dzisiejszych potrzeb społeczeństwa.

Upowszechnienie się zdobyczy nauki i techniki, oparcie organizacji współczesnego demokratycznego państwa o szerokie masy uświadomionego społeczeństwa, wymaga podniesienia poziomu kulturalnego wszystkich obywateli. Zadanie to może spełnić system oświaty powszechnej ze szkołą powszechną na czele. Ze względów wyżej wymienionych przeciwstawiamy się ograniczeniu programu dzisiejszej szkoły do programu średniowiecznego ,,trivium" (nauka czytania i pisania, wychowania i śpiewu kościelnego), a za taką uważamy szkołę powszchną niżej zorganizowaną, dającą w swej konsekwencji analfabetyzm powrotny. Przy współczesnym dorobku kulturalnym ludzkości szkoła powszechna, jako jeden z najważniejszych czynników rekonstrukcji społeczeństwa winna mieć przynajmniej siedmioletni program nauczania. Przemawiają za tym względy natury psychologicznej (potrzeba dojrzałości młodzieży do omawiania problemów społecznych) i gospodarczej (zwalczanie kryzysu wymaga zakazu pracy młodocianych).

Szkoła powszechna winna dać każdemu przyszłemu obywatelowi podstawy wykształcenia ogólnego i przygotowania do życia w oparciu o znajomość kultury duchowej, społecznej i materialnej, ze szczególnym uwzględnieniem organizacji życia gospodarczego (system spółdzielczy, samorządowy). Wychowanie społeczno-obywatelskie osiągają uczniowie przez poznanie swego środowiska, swej klasy społecznej, narodu i państwa, oraz powiązanie emocjonalne z tymi grupami społecznymi. Szkoła winna przygotować jednostkę do życia i pracy w społeczności.

Tak pojęte zadanie może spełniać szkoła powszechna wysoko-zorganizowana.

Szkolnictwo średnie, ogólnokształcące i zawodowe, w jednolitym ustroju szkolnym według koncepcji demokracji polskiej — winno być oparte na siedmioklasowej szkole powszechnej; do szkoły średniej winna być przyjmowana młodzież po ukończeniu pełnej siedmioklasowej szkoły powszechnej. Sejm Oświatowy z 1919 roku domagał się pięcioletniej szkoły średniej, opartej na szkole siedmioklasowej. Ustawa ustrojowa z dn. 11 marca 1932 r. poszła po innej linii, opierając sześcioletnią szkołę średnią (gimnazjum i liceum) na szkole powszechnej II stopnia (szóstej klasie szkoły powszechnej).

W ostatnich latach rozpoczęto propagandę za ośmioletnią szkołą średnią, upatrując w jej zniesieniu obniżenia się kultury w kraju oraz spadek dzieci chłopskich w szkołach średnich. Argumentacja tego rodzaju nie wytrzymuje krytyki. Poziom kultury danego kraju zależy w pierwszym rzędzie od ilości lat nauki w szkole powszechnej, przez którą przechodzą wszyscy obywatele. Stany Zjednoczone, Francja, Anglia, Belgia nie posiadają ośmioletniego gimnazjum, a poziom kultury w tych krajach nie jest niższy od krajów z ośmioletnią szkołą średnią (Jugosławia, Rumunia, Węgry). Olbrzymia większość krajów w świecie posiada szkoły średnie pięcio lub sześcioletnie. Szkoły pięcioletnie posiadają: Bułgaria, Kanada, Nowa Zelandia, Australia; szkoły średnie sześcioletnie: Belgia, Holandia, Dania, Norwegia, Finlandia, Łotwa, Brazylia, Chiny, Hiszpania, Grecja, Irlandia, Stany Zjednoczone, Turcja. Mamy w świecie zupełnie słuszną tendencję do skracania lat nauki w szkole średniej, a przedłużenia lat nauki w szkole powszechnej. Spadek dzieci chłopskich w szkołach średnich należy przypisać nie zniesieniu dwóch niższych klas szkoły średniej lecz brakowi szkół III stopnia na wsi, oraz zubożenie wsi polskiej. Zrealizowanie dążeń czynników reakcyjnych w Polsce, by przywrócić ośmioletnie gimnazjum i oprzeć je na oddziale czwartym szkoły powszechnej, przyczyni się do jeszcze większej likwidacji szkół wyżej zorganizowanych na wsi, a tym samym obniży poziom oświaty na wsi, jeszcze bardziej zamknie chłopom drogę do szkoły średniej (dziecko wiejskie będzie zmuszone dwa lata dłużej uczyć się w mieście w oderwaniu od rodziny); w interesie dziecka wiejskiego należałoby przedłużyć naukę w szkole powszechnej, która jest na miejscu (lub w pobliżu) a redukować ilość lat nauki w szkole średniej; przemawiają za tym również względy natury psychologicznej i społecznej.

Szkolnictwo średnie u nas posiada liczne niedomagania. Przede wszystkim mamy u nas przewagę szkolnictwa średniego prywatnego; wielkie braki w zakresie szkół średnich państwowych odczuwają szczególnie ziemie środkowe i wschodnie oraz miejscowości o dużym zgęszczeniu ludności robotniczej (Łódź, Gdynia, Zagłębie, Żyrardów); odczuwamy zupełny brak szkół średnich na wsi, (mamy tylko dwa gimnazja na wsi, Siennica i Radzyna).

Przedstawiłem w obszernych skrótach program ustroju polskiej demokracji. Odbiega on wysoce od reakcyjnego programu T.N.

S. W., który propaguje p. S. Rymar; propagowany projekt ustroju jest szkodliwy dla interesów mas ludowych w Polsce.

Reformę szkolnictwa należy zacząć od szkoły powszechnej. Trzeba upowszechnić na wsi szkołę powszechną siedmioklasową, podnieść dobrobyt wsi, dopuścić chłopów do kierowania państwem i samorządami, a wtedy zwiększy się liczba synów chłopskich w szkołach średnich i wyższych.

Na wsi mamy za mało szkół siedmioklasowych. Trzeba dążyć do zwiększenia ilości szkół wyżej zorganizowanych na wsi. Trzeba dążyć do tego, by w każdej gminie wiejskiej, a mamy 3120 gmin wiejskich, było przynajmniej dwie szkoły powszechne wyżej zorganizowane. Tymczasem na wsi mamy:

szkół siedmioklasowych	1.068
,, sześcioklasowych	457
,, pięcioklasowych	679
,, czteroklasowych	1.169
Razem	3.369

W okresie przejściowym trzebaby przynajmniej podnieść liczbę tych szkół wyżej zorganizowanych, zanim będziemy mieć normalną sieć szkolną.

Rzecz naturalna, trzeba będzie na to pieniędzy, ale bez nich nie posuniemy się naprzód. Pieniądze na oświatę muszą się znaleźć; zniesienie opłat w szkołach wymagać będzie znalezienia nowych źródeł pokrycia na kilkadziesiąt milionów złotych rocznie. W tej chwili nie będę omawiał strony finansowej szkolnictwa, zajmę się tym zagadnieniem później. Dziś pragnę stwierdzić, że kryzysu szkolnego nie da się usunąć bez świadczeń finansowych ze strony samorządów i państwa. Nic tu nie pomoże powrót do ośmioklasowego gimnazjum. Trzeba przebudować szkolnictwo od podstaw—od przedszkoli i szkół powszechnych; naprawa pierwszego piętra bez solidnej podbudowy parteru i fundamentów nie doprowadzi do pozytywnych rezultatów. Chłopi wołają o szkołę powszechną siedmioklasową; nie dała jej wsi ustawa szkolna z 11 marca 1932 roku, nie daje jej projekt T.N. S.W. Zorganizowany społecznie, oświatowo i politycznie ruch chłopski domaga się oparcia systemu szkolnego na siedmioklasowej szkole powszechnej. Nie ma powodu do zachwytów obecną ustawą ustrojową, ale też nie widzi się ratunku dla oświaty w programie T.N.S.W. W sprawie najważniejszej dla wsi — w sprawie szkoły powszechnej, polityka oświatowa B.B.W.R., O.Z.N. i endecji, niczym się nie różni. Dlatego też narzekanie naszej reakcji na obecny stan oświatowy w Polsce nie może nam przesłonić ich istotnych tendencji, gdyż w gruncie rzeczy na odcinku oświaty powszechnej nie ma różnicy między programem endeckim, a sanacyjno-ozonowym.

INŻ. FRANCISZEK SARNEK

UPRZEMYSŁOWIENIE WSI

Obowiązek celowego urządzenia terytorium państwa stawia przed kierownictwem interesów wspólnoty narodowej rosnący szereg niezwykle trudnych do rozwiązania zadań, których nie można odkładać z dnia na dzień w nadziei umknięcia się nieubłaganym wyrokom losu. Najbardziej wymyślna taktyka polityczna, ubrana w najświetniejszą szatę obrzędu narodowego, nie rozbroi konieczności dostosowania kraju, leżącego w tak niebezpiecznej a przytym wyraźnie zdecydowanej pozycji geopolitycznej, jaka przypadła obszarom polskim, do wymagań wynikających z tego położenia. Cechą zasadniczą położenia Polski jest fakt, że łączy ona wygłodniałą potęgę natłoczonych Niemiec z olbrzymimi przestrzeniami imperium rosyjskiego, na którego terenie podjęty został decydujący trud wybudowy własnej organizacji przemysłowej. Dla imperializmu niemieckiego taka wybudowa jest wyrokiem śmierci. Techniczne opracowanie słowiańskich hipotek surowcowych w obszarze Czarnomorza, Uralu i Syberii, oznacza ostateczne załamanie się niemieckich odwiecznych snów o władztwie nad światem. Podstawowym warunkiem spełnienia się tych marzeń był pewnik, że Słowiańszczyzna niezdolna jest organicznie do realnej rozbudowy swego interesu. Brak w psychice słowiańskiej instynktu twórczego, realizacyjnego, jej naturalna skłonność do cichych rozmarzeń, do świetalnej obrzędowości, do ludowej sielanki lub do pańskiej fanfaronady, prymitywizm form wyzysku stosowanego przez elitę słowiańskiej magnaterii, niezaradność mi-

styki religijnej odprawianej w obcym języku wśród rozproszkowanych w pokornym poddaniu się środowiskach, wszystkie te cechy duchowego przysposobienia do uległości i niewolnictwa, cieszyły zaborczość niemiecką. Gdy jednak w wyniku wojny europejskiej poczęły na rozsypisku słowiańskim kiełkować pierwsze kwiaty rzeczywiście niezależnego myślenia, gdy zbiorowisko to poczęło na serio zabierać się do zorganizowanej pracy na swoich rozłogach, otrząsać się z tradycyjnej pokory i służebnictwa, gdy nawet nalotowa rewolucja rosyjska okazała się czynnikiem budzącym nową zwartość duszy słowiańskiej, rozpaczliwe szaleństwo zaczęło ogarniać niemieckich nadludzi. Nie wiadomo jaką im przyjdzie wybrać drogę: czy ryzykować drugi zryw europejskiej wojny mechanicznej, czy też iść na wiścig pokojowej niby pracy planowego opanowywania ośrodków dyspozycji słowiańskiej, czy wreszcie, porzuciwszy nierealne sny o mesjaniźmie nordyckim, stać się współtwórcami nowej rzeczywistości na skompensowanych gospodarczo obszarach wielkiego kombinatu eurazyjskiego. Wszystkie te możliwości gotują się obecnie w mózgach niemieckich. Żałować należy, że wspaniałość dawnej myśli niemieckiej zrezygnowała w okresie powojennym na rzecz uproszczeń ideokratycznych.

Te rozważania stanowią punkt wyjścia dla polskiego planu urządzenia swego obszaru państwowego. Wytycznymi tego planu są: schemat gospodarki surowcami nieodwracalnymi, schemat gospodarki surowcami długoterminowymi (w pierwszym rzędzie gospodarki lasowej) i gospodarki surowcem rolniczym. Na tle tej organizacji dopiero rysuje się schemat przetwórczy, obejmujący ośrodki skoncentrowanych przemysłów w stylu klasycznym, dążącym do najwyższej rentowności w krótkim stosunkowo czasie, ośrodki przemysłów o rentowności długofalowej, opartych o dyspozycję państwową oraz ośrodki przetwórcze nowego typu rozrzucone planowo w terenie obfitującym w siłę roboczą i odpowiedni surowiec, ośrodki uprzemysłowienia wsi, wyrażające nową ideę wspólnoty interesów chłopsko - robotniczych.

Ten nowy typ ośrodka związanego z człowiekiem wyrasta na glebie przygotowanej przez rozległy zakres pracy chałupniczej. Wyrasta więc naturalnie ze swego podłoża i stanowi poprostu następny etap uporządkowania warunków pracy ludzkiej, tak dotychczas u nas zaniedbanej i oddanej na łup niczym nieskrępowanego wyzysku.

Klasyczny schemat organizacji przemysłu każe centrum przetwórcze umieszczać w pobliżu złóż surowca energetycznego, przenosząc masy ludzkie z ich naturalnych środowisk na rynki fabryczne, gdzie następuje licytacja zniżkowa sił roboczych wobec narastających rezerw niezatrudnionego proletariatu. System ten, na tle którego zrodził się odpowiednio klasyczny schemat mechanistyczny Marxa, dziś już należy do przeszłości. Typowy przedstawiciel klasycznego kapitalizmu, apostoł naukowej organizacji pracy, Ford, zaczął ostatnio realizować nowy typ wytwórczości rozparcelowanej w ośrodkach osadniczych, w których robotnik jest jednocześnie farmerem. Produkty tych rozrzuconych wytwórni zbiegają się w centralnej montowni, budującej z poszczególnych części komplet samochodu. W ten sposób osiąga się pewien kompromis pomiędzy człowiekiem a twardym absolutyzmem prawa renty przemysłowej. Interes człowieka wprzężonego w proces wytwórczy domaga się możliwie najdogodniejszych warunków stabilizacji życiowej. Człowiek odczuwa lęk przed zawiśnięciem w powietrzu: w pracy państwowej ratuje go przed tym zawiśnięciem w pustce zasada wysługi lat, pracownictwo pozapaństwowe próbuje zorganizować dla siebie jakąś formę ubezpieczenia starczego. Idealnym wzorem takiego ustalenia życiowego pozostanie jednak rolnictwo, wrośnięte w nienaruszony kawałek gruntu. Ten wrodzony duszy człowieka anteizm życiowy, dąży do oparcia trwałości bytowania o żywiący fundament matki-ziemi, stanowi zjawisko powszechne, decydujące zarówno dla bytu zespołów narodowych, ujętych w kształt państwowy jak i dla poszczególnych jednostek w tych zespołach. Zrozumienie istotności anteizmu dla życia zbiorowości ludzkich na ziemi zaczyna coraz głębiej przenikać do świadomości ekonomistów i socjologów świata. Staje się ono naczelną zasadą działania politycznego. Nawet tak typowo nieantejski zespół narodowy, jak żydzi, marzy o swojej ostatecznej stabilizacji w formie państwa opartego o pewne terytorium własne. Życie wyrasta z ziemi. Nic tej zasadniczej prawdy obalić nie jest w stanie. I teraz dopiero, po wielowiekowych błąkaniach się i zatraceniu w atmosferze pustynnych ideokracji, człowiek odnajduje z powrotem swój naturalny punkt wyjścia: rodzinną przestrzeń życiową.

Jeżeli wszakże fordowski, odgórny tok rozumowania nie jest wynikiem biologicznego ujęcia zjawisk gospodarczych, to wnioski praktyczne, do których wielki i niezaprzecze-

nie najbardziej reprezentatywny szef przemysłu, w klasycznym jego rozumieniu, dochodzi, potwierdzają tezy biologiczne. Biorąc więc za punkt wyjścia społeczność rolniczą, o dużym nasileniu ludnościowym, a zatym np. polską, możemy bezpiecznie zastanowić się nad organizacją przetwórczości i przez tę społeczność w sposób nie odrywający jej od ziemi lecz przenoszący jedynie siłę jej działania na inną płaszczyznę strukturalną. Organizacja interesu chłopskiego obejmuje nowe twórczości, na których inicjatywa młodej dynamiki chłopskiej znajduje dla siebie szerokie perspektywy urzeczywistnień, szerokie horyzonty pełniejszej kariery życiowej.

Dotychczasowy przesąd, że przed intelektem chłopskim otwierają się inne, nie rolnicze drogi życiowe, jedynie za cenę wyparcia się związku z domem rodzinnym, ów ciekawy przymus klasowości zapomocą „przypisania do gleby", działania politycznego, dziś już załamuje się na całej linii społecznego życia wsi. Nawet owa ostrożnie otwierana furtka spółdzielcza z zastrzeżeniem rolniczego charakteru ogródka, na który prowadzi, nie jest już dzisiaj w możności opanowania naporu potężniejszej siły chłopskiej. Klasyczny schemat odprowadzenia nadmiaru głodnej pracy i wyżycia się ludności wiejskiej na rynek proletariacki dziś już jest przestarzały. Nawet miraż straganiarski dziś już nikogo nie uwiedzie. Wywóz emigrantów na cudze rynki kolonizacyjne tak samo należy uznać za niewłaściwy sposób odprężenia, pomijając już fakt eksportu tą drogą najcenniejszego zazwyczaj materiału ludzkiego. Nie, za jedynie racjonalną metodę rozwiązania głównych zagadnień społeczno-gospodarczych wsi możemy uważać jedynie realizację, obok sieci rolniczo - spółdzielczej, drugiej sieci ośrodków produkcji, wmontowanych planowo w ogniskowe punkty interesu chłopskiego. Że takie rozwiązanie zagadnienia uprzemysłowienia wsi jest możliwe i celowe, dowodzi tego nasilenie chłopskiej pracy chałupniczej. Praca chałupnicza przedstawia prymitywną formę, wstępny etap przemysłu chłopskiego. Nie jest naszym zamiarem stabilizowanie tej pracy chałupniczej. Dążymy do ustalenia następnego etapu: uprzemysłowienia opartego o nowoczesne ośrodki przetwórcze, postawione na wysokim poziomie technicznym, zdolnym do uszlachetnienia pracy domowej. Ośrodki te, albo przygotowują półfabrykat dla wykończenia go w domu, albo też wykańczają półfabrykat opracowany domowym sposobem. Chłopski interes rolniczy znajdzie w tym rozległym montażu właściwe swoje uzupełnienie, dające dostateczny i chyba już aż nadto realny nacisk, niezbędny widocznie dla szybkiego postępu w szkoleniu młodego pokolenia wsi.

Upowszechnienie pojęcia chłopskiego interesu w jego znaczeniu nie klasowo-rolniczym, lecz obejmującym całokształt spraw związanych z przemianą struktury zbiorowości polskiej, ułatwia zrozumienie kierunków rozwojowych życia narodowego i państwowego tej zbiorowości. W interesie chłopskim leży celowa rozbudowa środowisk przemysłowych, które nietylko zabierają ze wsi pewną ilość sił roboczych, ale są rynkami zbytu dla producenta rolnego oraz dostawcami w ogromnej mierze wytwórców pozwalających wsi podnieść jej poziom cywilizacji materialnej. W interesie chłopskim leży również rozbicie odwiecznych fortec miejskiej wyłączności kulturalnej przez przeniesienie ośrodków kształtowania intelektu na zdrowe obszary wiejskie. W interesie chłopskim leży nakoniec przełamanie zastrzeżonej dla przywileju żydowskiego zmowy handlowej, w atmosferze której element żydowski ulega coraz to głębszemu zwyrodnieniu. Zniekształcenie duchowe społeczności żydowskiej, wywołane długowieczną jednostronnością psychozy męczennictwa i pogromu, wyraża się w przeroście złośliwego kompleksu tymczasowości, który to kompleks wywołuje chorobliwą skłonność do utrzymywania się w gorączkowym i stałym nastroju pogotowia wędrowniczego. Stan ten ciągłego pogotowia powoduje konieczność zajmowania się wyłącznie pracami o charakterze eksploatacyjnym, doraźnym, dającym maximum korzyści przy równoczesnej możności likwidacji w każdym terminie. Lud żydowski trwa więc w nienaturalnej i chorej atmosferze wiecznego niepokoju, nieznośnej egzaltacji i niezrozumiałego jak gdyby popłochu. Intelekt żydowski zaostrza się w kierunku wyszukiwania najbardziej ukrytych przeprzesmyków życiowych: najlżejszy motyw stawia go odrazu w pełnym rynsztunku bojowym pogardy i nienawiści do wszystkiego co obce i na pozór groźne.

W tym nastawieniu psychicznym element żydowski nie nadaje się bowiem do żadnej współpracy. W interesie Polski, tak ogromnie nasiąkniętej żydowstwem, leży jednak zrozumienie tej chorobliwej deformacji psychicznej, dręczącej w nieubłagany sposób społeczność żydowską. Przeciwko tej tragicznej chorobie społecznej narodu żydowskiego usiłuje zresztą walczyć zdrowy zmysł realiz-

mu życiowego dużej części intelektualistów żydowskich. W walce tej powinni ci intelektualiści znaleźć zrozumienie po stronie polskiej. Zagadnienie uprzemysłowienia wsi, wymagające ważnej współpracy techniczno-handlowej i finansowej może stać się cennym terenem, na którym spotkać się mogą w rozumnym współdziałaniu szukające wyzwolenia z więzów średniowieczyzny i ozdrowienia duchowego czynniki żydowskie oraz narastający dynamizm młodej wsi, walczącej o nowy kształt swego zbiorowego życia, o wolność dróg ku swemu wywyższeniu.

Tempo uprzemysłowienia wsi zależy w znacznym stopniu od sprawnego przygotowania zagranicznych rynków zbytu dla przyjęcia produktu, a więc dobrej organizacji eksportowej opartej o solidną podstawę finansową. Nie ma więc znaczenia dla tej sprawy przeładowany wytwórczo rynek niemiecki, lecz przedewszystkim olbrzymie rynki angielskie, amerykańskie i ewentualnie rosyjskie, z chwilą gdy otworzą się możliwości realnej współpracy polsko-rosyjskiej. Produkcje tych centrów wytwarzania, zorientowane na zaspokojenie nader rozległych obszarów kompensacji gospodarczych, obejmują z konieczności pewien ustalony asortyment towarów, zestandaryzowany w olbrzymich blokach schematów fabrykacyjnych. Wytwórczość projektowanego przez nas typu znalazłaby wygodne miejsce uzupełniające klasyczny standart tamtej produkcji gigantów. Tutaj otwierają się szerokie perspektywy dla polskiego przemysłu chłopskiego, którego oryginalność oceniana jest już dzisiaj przychylnie przez znawców handlu światowego.

Kilka słów nakoniec trzeba powiedzieć o programie realizacyjnym uprzemysłowienia wsi. Różnorodność działów pracy w tej dziedzinie jest ogromna. Przetwórczość surowca rolniczego, włókna, owoców, nasion oleistych, ziemniaków (ogromny przemysł chemiczny), surowca drzewnego, zielarskiego, surowca zwierzęcego w zakresie skórnictwa, futrzarstwa, preparatów organo-terapeutycznych itd., wreszcie surowca metalowego obejmującego narzędnictwo i różne formy montaży (rowery, wozy, radio i t. p.), otwiera przed mocną inicjatywą chłopską nieprzejrzane dziś jeszcze horyzonty. Możemy dziś mówić zaledwie o liniach wytycznych tej ogromnej pracy. Leży ona w całkowitym zaniedbaniu, choć ręce chłopskie poddane wyzyskowi chałupniczego nakładnictwa rwą się ku jej wspaniałej realizacji. Jednakże te linie wytyczne są wyraziście zarysowane, są aż nadto jasne i zupełnie konkretne.

Ale kapitały? orientacyjne wyliczenia powiadają, że ilość inwestowanego pieniądza na jednostkę siły roboczej zatrudnionej w ośrodkach produkcyjnych tego typu wynosi ok. 1500.—zł., na jednostkę zaś zatrudnioną poza tym ośrodkiem, lecz z nim związaną w pracy domowej około 750 zł. Przeciętny ośrodek zatrudnia około 100 ludzi u siebie i 300 w domu, wymaga więc zainwestowanie blisko zł. 400.000.— Ażeby akcja tego rodzaju mogła wydać pożądane wyniki w dostatecznie krótkim czasie, musi być planowo podjęta na szerokim froncie działań realizacyjnych na terenie wiejskim i handlowo-eksportowych terenie rynków zbytu. Skala tych działań powinna być odpowiednio dobrana do rozmiarów podyktowanych przez interes chłopski. Ocena kapitałowa tej skali dosięgnie w pierwszej analizie sumy około 400—500 milionów złotych. Nie jest to bynajmniej suma zawrotna: przeciwnie jest ona nader oszczędnie liczona, zważywszy ogrom potrzeb społeczności roboczej wsi w jej rezerwie pozarolniczej

Zważywszy, że racjonalny plan inwestycji w dziale rolniczym interesu chłopskiego (inwestycje obrotowe niezbędne dla uporządkowania zbytu i przetwórstwa produktu rolnego w zakresie zboża, mięsa i mleka) wymaga wkładu również w granicach 400—500 milionów zł., można zgodzić się, że niewielkim stosunkowo kapitałem w granicach nieodbiegających wiele od jednego miliarda zł. dałoby się uzdrowić nienormalne dzisiaj stosunki zbiorowości chłopskiej. Pieniądze te nie byłyby nawet potrzebne w jednym roku. Czyj interes wpływa na odwlekanie tej prostej i łatwej realizacji *ad calendas graecas*? W czyim interesie leży trwałość niepokoju i podsycanie tlejącego niezadowolenia mas chłopskich? Niewiadomo. Faktem jest, że uregulowanie zespołu spraw wiejskich zarówno w dziedzinie zagadnień kulturalnych jak i w dziedzinie chłopskiego interesu materialnego mogłoby być osiągnięte stosunkowo niewielkim wysiłkiem organizacyjnej pracy i kapitału. Uregulowanie zaś tych zagadnień stanowi problem centralny interesu państwowego Polski.

Nowych prenumeratorów prosimy o zaznaczanie na blankietach nadawczych od którego numeru należy im wysyłać „Chłopski Świat".

Administracja

FR. SURÓWKA-BRZEGOWSKI.

Wici

Odejdźcie słowa dziś ode mnie,
odwiewa strofy wiatr —
dziś wiersze wasze już mi nanic —
roztrzaskam uwodzący wejrzeniem tonów bławych flet —
oto się pali cały świat,
wicher odsłania ruń jak kłamstwo
i jeden waży tylko gniew
i serc i ramion granit.

Jakiż to honor, jaka cześć
napływa ku mnie z nad pułapów
domu, gdzie ojciec żył i marł, gdzie pradziad
zachwyt ku ziemi rozoranej
przez usta matki w duszę wlewał: życia żar i napój?
— że fanfar szum nade mną, że wojenna pieśń
gore przed wzrokiem mym zdumionym i skrzydeł husarii
w biedną mą izbę przedziera się łopot
i wiosna we mnie z przed lat pięciuset rozkwita
nienasyconą i wołającą krwi! pomsty! tęsknotą
grunwaldzkich pól —

Strzaskałem uwodzący bławym tonem flet
i wszystko mi dziś rzucić, z wszystkiego się zezuć,
gardzić niebem twych oczu i deptać ich płacz
i triumfów niechać porzuconych dzieł —
omył się płomień czasów — dziś dumny i nagi
śmierci pełen karabin
jak świętość w dłoń pochwycę —
i krótki, rwany strzałów śmiech,
wdrążony w piorun armat:
oto jest moja najpiękniejsza pieśń,
mój hymn i strofa mej chwały triumfalna.

I niewiem, jakie już dziś moje imię
i nie znam mych codziennych dróg —
jest tylko Ona: biel i czerwień,
jest tylko stal, zwycięskich ramion zryw i Bóg.
W armatnie działo
W noc groźną długich luf
serc nabijemy żołnierski entuzjazm.
Germanio! w twą pierś runie ku nam parta burza —
Wichr niesie krwawą żagiew: płomienną twej barbarji żertwę,
słowiańskich braci z przed tysiąca lat twarde wspomnienie:
zwycięstwo nasze i triumf ich pośmiertny —
na zachód! drżyj Berlinie!

MARIA MALAWSKA

Orka

W zarosły ugór wbić chwytliwe ostrze,
aż krew wytryśnie z ziemi zaniedbanej.
Aż do jej serca dotrzeć
przez grudy...
...Bez żalu
rozerwać pierś zastygłą
niech cierpi!
A kiedy męka rozpacz w nim rozpali,
znawozić miękkim ukojeniem
aż zmoże się i pokrzepi.
Krok za krokiem, poważnie, przez zamarłe drogi
idziemy orać ugory i odłogi!
Święć się nam orko zuchwała!
Znajdziemy soki wszędzie
pod ziarna...
Zarodzi piasek i ożyje skała.
Przewrócić grunt aż do głębi...
Niech się zapłoni
i niech się bujną zielenią zakłębi,
rozrośnie!
Przez zaciśnięte uparcie usta
nie padnie jęk.
W orce zaciekłej nie możemy ustać,
choćby kamienie przyszło rozbić
łbem!

JAN WIKTOR.

WŚRÓD GORĄCYCH PRZYJACIÓŁ POLSKI

(W DRODZE)

Wśród bujnej zieleni, przeciętej torem kolejowym, stała gromadka dzieci zajęta zabawą. Na widok znaków polskich radość zalała twarze, wargi zapaliły się uśmiechami. Wtedy oderwała się dziewczynka i pędem pognała przez trawy, grudy, przez napotykane krzewy, wołając ścierpłym od uniesienia głosem:

— Niech żyje Polska.

Chciała cisnąć do mijających ją okien polne kwiaty, ale potknęła się o kamień i upadła. Znów się zerwała. Stała samotna wśród zieleni, zaciskając maki, jakby kiście płomieni, przelewających się przez dłonie.

Długo widzieliśmy czerwone kwiaty, długo słyszeliśmy te okrzyki, którymi płonęła ziemia bułgarska.

Gdzieś na kamiennych schodach prządły kobiety w swych strojach. Zdawało się nam, że to barwne obrazki, czy okazy sztuki ludowej z muzeum, zmieniły się w żyjące postacie dla cudzoziemców, szukających egzotyzmu. Kiedyśmy mijali je, powiewały kądzielą, podobną do pochodni rozmiotanej na wichrze.

Ktoś rzekł ze wzruszeniem:

— Nigdy nie spodziewaliśmy się takiego powitania.

— Dzisiaj serce nasze spowite proporcem biało - czerwonym, bo ponad Bułgarią powiało Polską, — odpowiadali Bułgarzy.

(NA PRZYJĘCIU)

Wśród serdecznej pogwarki każdy z obecnych wyznawał, w jaki sposób zetknął się po raz pierwszy z Polską literaturą, co w nim wzbudziła, za co ją pokochał. Trudno mi powstrzymać się, aby nie przytoczyć słów Wokarelskiego, jego opowiadania o wędrówkach po Polsce. Zdeptał piechotą wszystkie dzielnice. Nie obce mu morze, nie obce równiny mazowieckie, okolice nad Wisłą, nad Dunajcem, zachwycał się cudem Pienin, przeżywał grozę Tatr, wchodził do chat, aby w bezpośrednim zetknięciu z mieszkańcami poznać zabytki gwary, stroju, zwyczajów, obrzędów. Wymieniał nazwy miejscowości, opisywał lud, budownictwo, skarby kultury. Wskrzeszał dawno widziane obrazy i znów się nimi radował wędrując skalistymi ścieżkami, miedzami wśród zbóż. Wspomnienia znajdował wszędzie, toteż mówił o kwiatach, o drzewach, o porankach, o zachodach, o ustroniach leśnych, o śpiewie ptaków i ludzi, o wszystkim, co miłością zapamiętał. W długich wędrówkach uczył się mowy polskiej, poznając piękno polskiej ziemi.

Wzruszył nas, ale i zawstydził. Myśleliśmy, że może jego głos nieszczery, że chce zdawkowymi pochlebstwami, jak plewami, zasypać nam oczy, więc przerwaliśmy.

— Pewnie nie poznaliście Polski dokładnie. U nas ciemnota, u nas nędza, zastój, brak postępu, u nas tyle grzechów. Musimy się wszystkiego dorabiać, bośmy przyszli po pożodze na zgliszcza, na cmentarze, jednakże w ciągu tych lat, od 1918 zrywamy się z miejsca, walimy w przyszłość, aby odrobić zaniedbania, bo w nas siła, która każe iść z rozmachem, która każe chwytać pracę, aby stwarzać dzieło poczęte z entuzjazmem: Polskę mocną, twórczą, wykuwaną mozołem wszystkich.

— Gdzie na Słowiańszczyźnie nie ma nędzy i ciemnoty?—przerwał Wakarelski.—Nie po to tam poszedłem, aby ich szukać. Szukałem przeszłości i wielkości narodu. Zdeptałem Polskę wszerz i wzdłuż, wszystko widziałem, dobrze poznałem i dlatego tak bardzo ją kochałem.

— A co z tłumaczeniem ,,Chłopów"? — ktoś zapytał.

— ,,Chłopów" nosiłem w plecaku w czasie wędrówek po Polsce i nieraz czytałem na miedzy wśrod zboża, na przyźbach, w izbie przy kaganku. Kiedy ożeniłem się, pragnąłem, aby moja żona też poznała Polskę, więc jej opowiadałem o tym, com tam widział i słyszał. Ale moje słowa były szare, a ja chciałem, aby promieniały jak krople rosy w słońcu, i wtedy postanowiłem jej czytać Reymonta, wierząc, że ta chłopska epopeja przemówi do niej najlepiej. Wieczorem czytałem tłumacząc zdanie za zdaniem. Zasłuchana nie przerywała, nie śmiąc jednego zdania uronić. Nieraz długie godziny późno w noc tak spędziliśmy, nie mogąc się oderwać od piękna tej książki. Raz powiedziała: szkoda, żebym sama jedna słuchała, wiesz co, ty będziesz tłumaczył, a ja będę zapisywała. I w ten sposób powstało tłumaczenie ,,Chłopów", które poszło w naród bułgarski, aby mówić o Polsce.

— Że też chcieliście się podjąć tak ciężkiej pracy?

— Nie ma ciężkiej pracy, która miłością jest. Krytyka literacka przyjęła ,,Chłopów" bardzo przychylnie, to niepospolite dzieło zdobyło sobie coraz większą poczytność i to sprawia mi radość. Wszyscy kochamy poezję polską, która jest mową wieczności, pochylamy się nad krynicą jej, aby zobaczyć odbijające się w niej gwieździste niebo.

A trzeba powiedzieć, że te cztery tomiska pochłonęły mu kawał życia, pracował bez żadnego honorarium, pchany nakazem, aby książka ukazała się po bułgarsku.

Ktoś z nas rzekł wyrażając wdzięczność za okazaną gościnność:

— Nigdy nie przypuszczaliśmy, że tyle Polski jest w Bułgarii.

— Nie. Musimy sprostować — odpowiedzieli gospodarze — tu jest Bułgaria, która tak bardzo pokochała Polskę.

— Jakże dziękować za miłość? — odpowiedzieliśmy. — Zawstydzeni waszą gościnnością, po powrocie do kraju uczynimy wszystko, aby nasi rodacy w równej mierze pokochali Bułgarię, abyście i wy, kiedy do nas przybędziecie, znaleźli Polskę, która pokochała Bułgarię. Ale któż dorówna wielkości waszych uczuć? Wierzajcie, chcielibyśmy zanieść jedną wieść: Bułgaria jest wiernym przyjacielem Polski.

,,ZBOŻE NIE ROŚNIE NA PURPURZE...“

— Koniecznie trzeba odwiedzić Jana Pillata — radził prof. Glixelli — warto poznać czołowego poetę, wybitnego działacza i szczerego przyjaciela Polski.

...Potomek bojarów zajmujących naczelne stanowiska, okrytych chwałą i splendorem, był właścicielem majętności aż do czasu, kiedy mu je odebrała reforma rolna.

— Dzisiaj na jego morgach setki nowych osad, w rękach dotychczasowej biedoty, nędzarzy — ktoś mówił, gdyśmy czekali na gospodarza.

— Jakże przyjęto to wywłaszczenie z dziejowych praw?

Lepiej żeby jednostki były rozgoryczone, niż żeby tamci, tysiące głodnych i nienawidzących dwory, miały przeklinać Rumunię. No, stało się zadość nakazom i potrzebom dzisiejszych czasów i warunków, inni zaś powiedzą: sprawiedliwości. Tak musiało być. Nie można zawsze wskazywać na zasługi przodków, nie można żyć wspomnieniami, choćby najchwalebniejszej przeszłości, kiedy trzeba zdobywać grudy ziemi pod chleb dla głodnych. Cóż mi z tego przyjdzie, gdy będę mówił o zasługach ojców. A może nie jestem wart nie ich purpury, ale łokcia zgrzebnego płótna. Zresztą po odebraniu ziemi nie krzyczymy, żeśmy pokrzywdzeni. Często się zdarza, że kto uderzy w naszą kieszeń, to wołamy, że uderzył w serce Ojczyzny. Kieszeni nie zakrywamy narodowym sztandarem, bo byśmy go wnet zdarli i zabłocili, a sztandaru też nie nosimy w kieszeni, bo łatwo go potargać, zmienić na drobne i wyszastać. Serca trzeba zmienić w sztandary. Tak, tak, położenie Rumunii wymagało tej ,,ofiary“ z naszej strony. Cóż zresztą znaczy wola jednostki, wobec dobra ogółu. Spojrzeliśmy w przyszłość i zrozumieliśmy, że na rękach chłopa, na jego pracy należy kłaść podwaliny pod potęgę państwa. Zmieniły się czasy i stosunki. Dzisiaj chłop inaczej patrzy na wszystkie sprawy. Dojrzał i innymi oczami widzi. Przed nim nie można zasłonić krzywdy społecznej ewangelią, duszy rozpalonej nienawiścią nie można ugasić kropidłem. Byt narodu nie może się opierać na obszarach ziemi będących własnością jednostek i na niewolnikach nienawidzących jej, ale musi się oprzeć na tysiącach pracujących dla tej ziemi. Przychodzą czasy, że nie zagony trzeba będzie liczyć, ale ramiona gotowe do obrony. Czy te ramiona będą bronić tych, którzy krzywdzą? Czy będą bronić ziemi przeklętej, której każde ziarno potem i łzami zlane? Rumunia nie mogła całym swoim bytem zasłaniać kieszeni jednostek, choćby najbardziej zasłużonych w przeszłości. Gdyby nie dokonano tej reformy, to chłop w milionowej rzeszy patrzałby przez nienawiść do dworu na swoją Ojczyznę. Przeprowadzenie reformy rolnej, to zabieg bolesny, ale wskazany przez najżywotniejsze potrzeby.

...— Chłop jest obroną kraju, karmicielem, ramieniem i to ramię musi być mocne, zdrowe, musi wyrastać z ziemi jak dąb — słowa te dziwnie brzmiały wśród zabytków, pamiętających dawne pokolenia.

— — — — — — —

W drodze do Polski przebiegałem myślą kraje przebyte, miasta, ludzi, osobliwości.

...Rozgrzebywałem sterty notatek, szpargałów, utrwalających obrazy i zdarzenia. Wydobywałem z pamięci wspomnienia, aby się nimi jeszcze raz uradować, upoić, jeszcze raz je przeżyć. I wtedy spadły urywki rozmowy pomiędzy stukot kół.

— No, jaki będzie gabinet dla naszej sferrrhy. Ach ten XX très bien, très bien, nie mamy się czego obawiać.

— Ale XY, ten wieczny, z gabinetu do gabinetu dla postraszenia nas. Ta reforma rolna. w jego rękach, to nóż w garści..., którym chce zamordować naszą klasę, tak bardzo zasłużoną w przeszłości. My klejnotem Polski. Wie, w które miejsce ugodzić. Nóż owity w szpargał jakiejś tam ustawy... bezprawia. Nie pozwolimy się wytępić. Musimy protestować, nawet w chwili zgonu, choćby ten protest miał zrębem narodu wstrząsnąć.

— To zręczny wichrzyciel, warchoł, chce zniszczyć naszą sferrrhę, no, ale mamy w tym samym zespole przeciwstawienia. Na tym gruntujemy...

— Trzeba kieszenie Rzeczpospolitą zasłonić, bo w sercu pustka — myślę słuchając rozmowy. — Ci nie żyją Polską, ani z Polską, ale tradycją swego rodu, wspomnieniem zasług, chwilowymi korzyściami i uporczywą myślą: „jaki będzie gabinet dla naszej sferrrhy". Zapominając, że purpura może legendę okrywać, ale zboże nie rośnie na purpurze, nawet najdrogocenniejszej, tylko na uznojonej i zgnojonej grudzie ziemi.

(„Od Dunaju po Jadran").

ŚWIATŁA WIEKÓW

PRZETACZANIE KRWI

Rozmowa z Doc. Dr. Henrykiem Gnoińskim, Kierownikiem Centralnego Instytutu Przetaczania krwi P.C.K. w Warszawie.

Coraz częściej spotykamy się w prasie z krótszymi lub dłuższymi notatkami i artykułami na temat przetaczania krwi. Z tych wzmianek wiemy ogólnie, że w lecznictwie ma ono doniosłe znaczenie: dzięki przetaczaniu krwi niejedno życie ludzkie uratowano; ale jak dotychczas, ta nowa metoda leczenia jest stosowana jedynie tylko w większych miastach, zaś ludność wiejska i małomiasteczkowa wcale z niej nie korzysta, nawet niewiele wie o tym.

Powstało więc przede mną pytanie:

— Czy wieś kiedykolwiek będzie mogła korzystać z tej nowej zdobyczy świata nauki?

Pytanie to dręczyć mię poczęło szczególnie wtedy, gdym uprzytomniła sobie bardzo częste wypadki gwałtownych krwotoków u kobiet wiejskich w czasie porodów. Zazwyczaj kończą się one śmiercią matki i smutnym sieroctwem dzieci. A przecież możnaby zapobiec śmierci, wspomagając organizm przetoczeniem krwi z organizmu innego człowieka, posiadającego jej nadmiar.

Zastanawiając się nad tymi sprawami, postanowiłam udać się z trapiącymi mnie pytaniami po odpowiedź do źródła. Uprzednio wiedziałam już z prasy, że w tej dziedzinie wiedzy, badaczem i twórcą ulepszonych metod, a zarazem propagatorem leczenia przetaczaniem krwi, jest Doc Dr. Henryk Gnoiński, kierownik Centralnego Instytutu Przetaczania Krwi, Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie. W Instytucie tym prowadzone są badania nad własnościami krwi, jej konserwacją, oraz zastosowaniem do przetaczania, w różnych schorzeniach ustroju ludzkiego. Wiedziałam oddawna, że Doc. Dr. Gnoiński jest szczerym przyjacielem wsi, z tym większą śmiałością wybrałam się do Jego Pracowni, by uzyskać odpowiedzi na moje pytania.

— Panie Docencie, przede wszystkim chciałabym podzielić się z czytelnikami „Chłopskiego Swiata" wiadomością, jak dawno świat nauki znalazł się na drodze dociekań i dodatnich osiągnięć w dziedzinie lecznictwa metodą przetaczania krwi?

— Proszę Pani, to stare, bardzo stare dzieje. Wiemy, że w starożytnym Egipcie i Rzymie praktykowano przetaczanie krwi. Robiono to na skutek mniemania, że krew osobników młodszych, może odmłodzić starców. Przeprowadzano także próby i w wiekach średnich; niejednokrotnie próby te kończyły się tragicznie. Dało to jednak pewne pożytki dla wiedzy i tak np.: w 1628 r. uczony Herwey miał możność ustalenia praw krążenia krwi w organiźmie, a to znowóż spowodowało początki racjonalnych studiów nad przetaczaniem krwi. Docieczono też, że przetaczanie krwi z organizmu osobnika młodego do żył starca, tego ostatniego nie odmłodzi, co najwyżej może mu dodać chwilowo sił i energii, ale przetoczenie krwi do organizmu



Bezpośrednie przetaczanie krwi

z którego na skutek jakiegoś wypadku krew wypłynęła i został zagrożony śmiercią — to zasilenie go krwią wziętą z innego organizmu może uratować życie.

— W roku 1818, angielski lekarz-położnik nazwiskiem Blundell, zastrzykiwał krew skrwawionym położnicom, w wielu wypadkach z wynikiem dobrym. On też pierwszy stwierdził, że w organizmach istnieje duża niezgodność krwi, to znaczy, że nie od każdego dawcy nadaje się krew dla każdego biorcy. Przez długi czas nie umiano sobie poradzić z dobieraniem krwi z jednego organizmu do drugiego, aż dopiero w r. 1900-nym badacz Lansteiner stwierdził istnienie czterech rodzai krwi; ludzi posiadających jednakowy rodzaj krwi zaliczamy do tej samej grupy; początkowo określano grupy krwi liczbami rzymskimi: I, II, III, IV — obecnie zaś nazywamy je A, — B, — AB, — 0.

Ustalono jednocześnie, że jedni osobnicy mogą dawać swoją krew innym, ale tylko w obrębie przynależności do tej samej grupy. Wyjątek stanowi tylko krew grupy zerowej, która może być przetoczona każdemu osobnikowi, natomiast krew innych grup dla osobnika grupy zerowej jest szkodliwa

— Przestrzeganie przynależności grupowej krwi warunkuje dzisiaj zupełne bezpieczeństwo i daje gwarancję, że krew zgodna grupowo wprowadzona do żył biorcy, przyjmie się i będzie spełniała rolę taką, jak jego własna. Odkrycie praw przynależności grupowej krwi usunęło najważniejszą przeszkodę w stosowaniu przetaczania.

— A czy istnieją i inne jeszcze przeszkody w przetaczaniu? — zapytałam, korzystając z chwilowego zamyślenia się rozmówcy.

— Owszem! Przecież nie zawsze można dokonać przelewu krwi bezpośrednio z żył jednego osobnika, do żył drugiego. Krew zaś wytoczona z żyły do naczynia, bardzo szybko krzepnie. Uporano się z tym przez wynalezienie takiego ciała chemicznego, które dodane do krwi, utrzymuje ją przez dłuższy czas w stanie płynnym. Od tego czasu rozpoczął się nowy etap doświadczeń z krwią, mianowicie. powstało zagadnienie przedłużenia czasu użyteczności krwi pobranej do naczynia, czyli jak mówimy: konserwacji krwi. W Instytucie naszym osiągnęliśmy w dziedzinie konserwacji krwi okres czasu liczący 90 dni co zresztą podałem na międzynarodowym zjeździe lekarzy w Paryżu (1937 r.)

— Przy jakich chorobach stosuje się przetaczanie krwi?

— Przy wszelkich skrwawieniach chirurgicznych i położniczych, ginekologicznych, przy niedokrwistości ostrej i przewlekłej, przy niedokrwistości złośliwej, przy wielu chorobach wewnętrznych, a nawet przy schorzeniach zakaźnych. Końcowy rok wojny

światowej i ostatnia wojna w Hiszpanii wykazały olbrzymią wartość wprowadzenia krwi do żył skrwawionego. Krew przetoczona wypełnia nieraz prawie już puste naczynia krwionośne i wraca życie i zdrowie.

— Najważniejszą rzeczą w dziedzinie przetaczania krwi było wynalezienie czynnika chemicznego pod którego wpływem wytoczona krew stawała się nieskrzepliwą. Teraz jeśli tę krew umieścimy w odpowiednio zbudowanej chłodni, jaką Pani tutaj widzi, to, w razie potrzeby, bierzemy ją stąd, podgrzewamy i przetaczamy do żył potrzebującego człowieka. Daje ona wyniki dobre; oczywiście jeśli mamy krew świeżą, to nie korzystamy z konserwowanej. Umiejętność konserwowania krwi oddała ogromne usługi w czasie wojny hiszpańskiej; krew taką dowożono samochodami z głębi kraju lub nawet samolotami ze Szwajcarii. Dzięki możności konserwowania krwi, jesteśmy uniezależnieni od obecności na miejscu przetaczania potrzebnych dawców z odpowiednią grupą krwi. Na przykład nasz Instytut może dostarczyć dzisiaj do każdego szpitala na każde żądanie odpowiednią dawkę z poszczególnych grup krwi.

— Chciałabym teraz przejść do sprawy specjalnie mnie interesującej — a mianowicie, jak przedstawia się organizacja przetaczania krwi zagranicą i u nas w Polsce i jaki jest zasięg możliwości korzystania z tego dobrodziejstwa nauki przez szerokie rzesze ludności — zwłaszcza w odniesieniu do ludności wiejskiej?

— Przy organizacji umożliwienia lecznictwa przy pomocy przetaczania krwi bardzo ważną sprawą jest zagadnienie dawstwa krwi. Różne kraje w rozmaity sposób rozwiązują tę sprawę. W New-Yorku np. dawstwo krwi zorganizowane jest przy departamencie zdrowia, który organizuje dawców z pośród ludności ubogiej, zwłaszcza bezrobotnej, która w ten sposób zarabia na życie. W Londynie, Rotterdamie, Brukseli i innych stolicach i wielkich miastach, dawstwo organizowane jest przez Czerwony Krzyż. W Paryżu, Wiedniu, Zurichu powstały specjalne organizacje, które się tą sprawą zajmują, przyczym we Francji i Niemczech, oraz wielu innych krajach, dawcy ofiarowują swą krew za wynagrodzeniem w celu zarobkowania; zaś w Anglii, dawcami są ludzie, którzy darmo udzielają swej krwi potrzebującym. W Rosji Sowieckiej powstał olbrzymi instytut, który obsługuje krwią konserwowaną całą Rosję, mając do dyspozycji wiele samolotów i aut, które docierają nawet do ludności wiejskiej w najdalsze zakątki; potworzono tam na terenie całego państwa ośrodki krwiodawców; wiemy o tym tylko na podstawie publikacyj sowieckich, bo zapoznać się z tą działalnością na miejscu nie można; nasz Instytut utrzymuje bezpośredni kontakt tylko z Francją i Belgią; z innymi państwami tylko przez publikacje i kongresy międzynarodowe; przyczym zaznaczam jeszcze, że jeśli chodzi o Niemcy, to tam sprawa organizacji przetaczania krwi należy do tajemnic bacznie strzeżonych narówni z tajemnicami wojskowymi i dlatego nie wiemy jak jest postawiona.

— A w Polsce?

— W Polsce do niedawna zupełnie nie było zorganizowanego dawstwa krwi. Nawet w Warszawie, w razie konieczności przetoczenia krwi, lekarz musiał poszukiwać zdrowego człowieka, któryby zgodził się dać swą krew. Wymagało to nieraz wiele perswazji, a potem badanie grup i zdrowia tego osobnika, zabierało kilka dni czasu, tak, że przetaczanie krwi mogło być stosowane tylko wtedy, gdy chory mógł czekać na to wszystko. Dopiero w r. 1934 powstał w Warszawie pierwszy ośrodek zrzeszający krwiodawców. Nie rozwiązywało to sprawy, gdyż krew była jeszcze bardzo droga i na ratowanie życia mógł sobie pozwolić tylko człowiek bardzo bogaty. Obecnie młodzież zrzeszona w Akademickim Kole Pol. Czerwonego Krzyża, zorganizowała ośrodek dostarczający krwiodawców po cenie o połowę niższej od stawki poprzedniej, a nawet bezpłatnie, jeśli chory jest niezamożny i nie jest leczony na koszt żadnej instytucji. Jeśli chodzi o rozszerzenie stosowania w lecznictwie przetaczania krwi, to w tym celu Instytut nasz zorganizował już dwa kursy dla lekarzy, jeden w Warszawie, a drugi w Łodzi. Ostatnio wystąpiliśmy do Ministerstwa Opieki Społecznej z projektem zorganizowania przy każdym szpitalu ośrodków krwiodawstwa, niestety, szpitale nasze nie mają funduszów na leczenie krwią, a Polski Czerwony Krzyż niema możności sfinansowania tej akcji dla ludności cywilnej, gdyż jest organizacją działającą przede wszystkim dla potrzeb sanitarnych wojska.

— A jak wielki byłby koszt zorganizowania sieci ośrodków w całym kraju?

— Gdyby przygotować lekarzy drogą odpowiednich kursów, oraz w każdej wsi zorganizować bezpłatnych zdrowych krwiodawców, zbadanych, z ustaloną grupą krwi, to samo techniczne urządzenie nie wymaga wielkich nakładów. Taka np. szafka z wzora-

mi do ustalenia grupy krwi, dostarczona przez nasz Instytut, kosztuje zaledwie 20 zł. — Tutaj Doc. Dr. Gnoiński pokazuje mi taką szafkę wypełnioną odpowiednią ilością probówek i rysunków oraz wzorów ustalania różnych grup krwi.

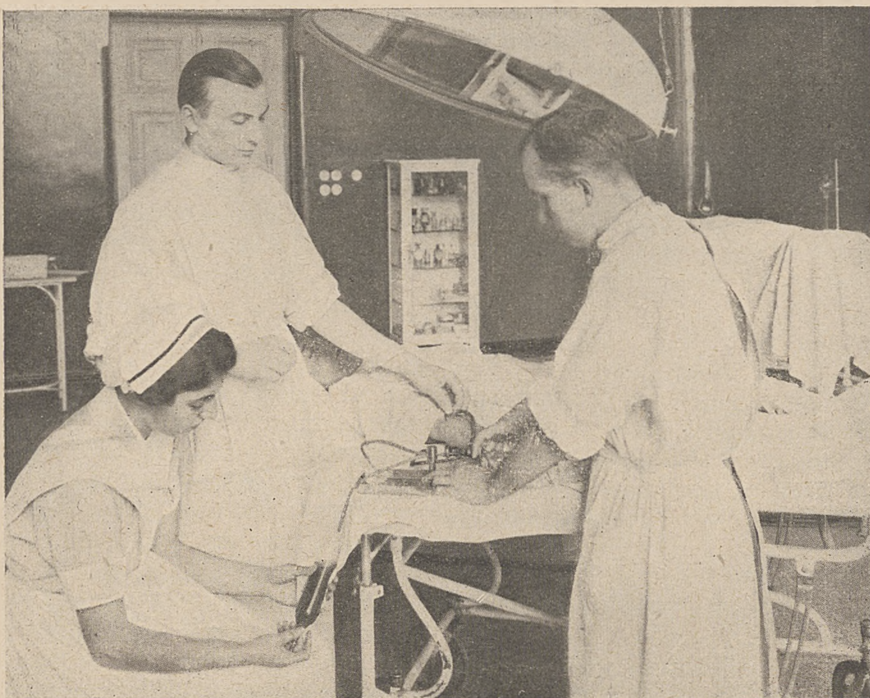
— A co jeszcze więcej jest potrzebne z urządzeń technicznych?

— Potrzebna jest wirówka, którą zresztą posiada każdy szpital, strzykawka do samego przetaczania, która kosztuje do 50 zł., oraz odpowiednie środki do dezynfekcji i cytrian sodu zapobiegający krzepnięciu krwi. Tutaj widzi Pani opracowaną przez nasz Instytut walizkę, w której mieści się całe przenośne labolatorium dla lekarza wyjeżdżającego w celu przetoczenia krwi. Koszt takiego przenośnego laboratorium podręcznego wynosi parę set złotych, ale znajdzie w nim lekarz wszystko co potrzebne mu będzie do zrobienia zabiegu.

— A czy nasze spółdzielnie zdrowia nie mogłyby stać się ośrodkami przetaczania krwi dla ludności wiejskiej?

— Dotychczas żadna z istniejących spółdzielni nie zainteresowała się tą sprawą; ale moim zdaniem spółdzielnie zdrowia są najbardziej powołane do tego, gdyż nietylko mają lekarzy społeczników, ale opierają się też na czynniku społecznym samej wsi zainteresowanej sprawą zdrowia najszerszych rzesz swych członków. Gdyby spółdzielnie zdrowia zechciały się tą sprawą zająć — bardzo chętnie dopomógłbym im wszelkimi możliwymi sposobami. Przeszkoliłbym bezpłatnie ich personel i dopomógłbym do zaopatrzenia się w odpowiednie urządzenia techniczne.

— Ponieważ i „Chłopski Świat“ uważa, że zdrowie wsi może dźwignąć tylko wieś swymi własnymi siłami, będziemy więc stawiać tę sprawę na porządku dziennym w środowiskach wiejskich. — Przybyłam do Pana Docenta w celu zebrania ogólnych wiadomości w tej tak ważnej dziedzinie lecznictwa, by następnie zapoznać naszych czytelników z nowym dorobkiem świata nauki, która powinna służyć wszystkim.



Pobieranie krwi do konserwacji (przechowywania).

— Tak, służyć wszystkim! — powtórzył z głębokim przekonaniem Docent Gnoiński. A po chwili dodał:

— Właśnie, to mię często trapi, że dotychczas głównie bogaci mogą korzystać z nowych osiągnięć nauki. Wierzę jednak, że ruch chłopski, opierając swój rozwój na zasadach społecznego działania, wrośnie potrzebami swymi w dorobki wiedzy i korzystać zacznie z osiągnięć nauki, podobnie jak uczeni korzystają z osiągnięć chłopa tworzącego chleb życiodajny.

Maria Szczawińska.

ALEKSANDER BOGUSŁAWSKI

MATERIAŁY DO HISTORII RUCHU LUDOWEGO

Brak pełnej historii dziejów ruchu ludowego odbija się ujemnie na tym pokoleniu chłopów, które do szerszego życia społecznego zaczęło wchodzić, w latach powojennych. Jeszcze dotkliwiej odbijać się będzie na pokoleniach następnych, które obecnie narastają. Młodzież pozbawiona ciągłości wiążącej dni teraźniejsze z minionymi, skazana jest na niezwykle trudny proces kształtowania horyzontów widzenia dróg rozwojowych ruchu ludowego. Trudno tedy dziwić się, że pojęcie ruchu ludowego jest ograniczane najczęściej do bieżących zadań, wynikających z doraźnych potrzeb wsi. Dodajmy jeszcze i to, że brak perspektywy historycznej powoduje bardzo często wchodzenie na niewłaściwe drogi załatwiania zadań doraźnych. Smiało można twierdzić, że pokolenia dzisiejsze, wchodzą do ruchu ludowego podobnie, jak i pokolenia minione, po omacku. A przecież przeszłość ruchu ludowego nagromadziła mnóstwo doświadczeń, spostrzeżeń i nauk z tego płynących, a co najważniejsze, nagromadziła bogactwo myślowego dorobku — zdatnego na fundamenty chłopskiego światopoglądu.

Dotychczas nie mamy spisanej pełnej historii dziejów ruchu ludowego między innymi i dlatego, że w materiałach posiadanych istnieje olbrzymia luka w odniesieniu do byłego zaboru rosyjskiego. Na podstawie materiałów dotyczących przeszłości ruchu ludowego w Małopolsce i Wielkopolsce, nie można stworzyć pełnej historii, jeśli wiadomym jest, że i w byłym zaborze rosyjskim ruch ludowy bujnie się rozrastał.

Brak materiałów odtwarzających dzieje ruchu ludowego w b. Kongresówce wynika z tej prostej przyczyny, że wszelka działalność odbywała się głównie w formach zakonspirowanych, których podstawowym założeniem było gubienie za sobą jakichśkolwiek śladów dowodowych. Dlatego też ogromadzenie materiałów dotyczących działalności w b. Kongresówce jest zadaniem niezwykle trudnym, a w wielu wypadkach wprost niemożliwym. Szczególnie jeśli będzie chodzić o dziedzinę działalności politycznej, to śmiało rzec można, że materiałów o znaczeniu ściśle naukowym nie uda się zebrać. Pozostaje do dyspozycji głównie pamięć ludzka, która nie jest źródłem dostatecznym ani bezwzględnie pewnym, mimo to jednak, jeśliby udało się z pamięci wielu osób wydobyć pewną ilość wspomnień, to po przeprowadzeniu pracy badawczej możnaby osiągnąć sporo cennego materiału.

Jesteśmy przeświadczeni, że „Chłopski Swiat" wykona pożyteczną rzecz dla przyszłego historyka, jeśli rozpocznie druk takich wspomnień. Tą intencją kierowani, apelujemy do byłych uczestników wszelkich prac nielegalnych o nadsyłanie swych wspomnień z okresu tych prac, a jeśliby ktoś zachował z tych czasów jakieś nielegalne materiały, np: egzemplarze pism, odezw, ulotek, albo też listy lub instrukcje, to prosimy bardzo o przesłanie ich do „Chłopskiego Swiata". Po odpowiednim wykorzystaniu zwrócimy je w całości jeśli wysyłający sobie to zastrzeże.

Red.

Narodziny ruchu młodzieży wiejskiej

Początek samodzielnej pracy i organizacji młodzieży wiejskiej łączymy z powstaniem na początku 1912-go roku pisma „Drużyna". Pismo powstało na gruncie uprzednio już do pewnego stopnia uprawionym. Przyczyniły się do tego szkoły rolnicze, takie, jak Pszczelin, Mieczysławów, Kruszynek, Sokołówek, Mirosławice, Gołotczyzna i inne.

Uczyły one rolnictwa lub gospodarstwa domowego. To było dla władz rosyjskich. Ale poza tym prowadziły one na wzór Uniwersytetów Ludowych Duńskich dokształcanie w zakresie poznawania historii ojczystej, literatury, a nawet douczały młodzież w znajomości języka polskiego, rachunków i t.d. Bo i te wiadomości wśród młodzieży wiejskiej poważnie szwankowały.

Najważniejszą wartością tych szkół rolniczych zresztą bardzo nielicznych jeszcze w byłej Kongresówce, była atmosfera wychowawcza, która je cechowała. Tworzyły one zastęp młodzieży pełen chęci i zapału do pracy społecznej i oświatowej na wsi. To też wybitniejsi po powrocie ze szkół stawali się przodownikami tej pracy. Brali udział w pracach starszego społeczeństwa, a więc w kółkach rolniczych, lub w innych organizacjach oświatowych legalnych. Ale nie brak ich było także i w pracy nielegalnej. Dla politycznego działacza organizacji nielegalnej, były uczeń czy uczennica szkoły rolniczej stawali się tymi ludźmi na wsi, z którymi można się było co do pracy uświadamiającej porozumieć. Ale wielu z tych młodych wychowańców szkoły rolniczej marnowało się. Natrafiwszy na trudną atmosferę w swojej wsi, nie mogąc jej przezwyciężyć, sami się w tej atmosferze zatracali.

Poza szkołami rolniczymi wysuwali się tu i ówdzie chciwi wiedzy samoucy. Okres po

1905 r., który wpłynął poważnie na szersze uświadomienie wsi, sprzyjał wysuwaniu się takich samouków. Zresztą i wybitniejsi wychowańcy szkół rolniczych potrafili wpłynąć na uświadomienie i chęć samokształcenia się wśród swoich kolegów.

Na podniesienie uświadomienia między młodzieżą wpływali również w dużym stopniu nauczyciele, należący do nielegalnych organizacji niepodległościowych, a na wyróżnienie wśród nich zasługują wychowankowie Warszawskich Kursów Pedagogicznych (późniejszego Seminarium Nauczycielskiego im. Konarskiego). Rekrutowali się oni przeważnie z synów chłopskich, wychowując się w specjalnej atmosferze, która ich do pracy oświatowej i polityczno - niepodległościowej specjalnie uspasabiała.

Liczba wyróżniającej się młodzieży wiejskiej tęskniącej do szerszej pracy społecznej i do samokształcenia własnego była jeszcze mimo tego bardzo nieliczna. Czytywała ona z legalnych pism „Zaranie", redagowane przez Maksymiliana Malinowskiego, lub „Zorzę" redagowaną przez Mieczysława Brzezińskiego, znakomitego popularyzatora wiedzy zwłaszcza przyrodniczej oraz zasłużonego oświatowca szczególnie tajnej organizacji pod nazwą „Oświata Ludowa". Młodzież ta pisywała nieraz do tych pism artykuły, korespodencje, w których wypowiadała swoje pragnienia, przedstawiała postęp w dziedzinie kulturalnej i gospodarczej w swojej wsi, okolicy i t. p.

Przy „Zaraniu" powstał nawet specjalny dodatek dla młodzieży wiejskiej pod tytułem „Swit — Młodzi idą". Dodatek ten nie mógł zastąpić młodzieży wiejskiej samodzielnego pisma. Zresztą nie wszyscy wychowańcy szkół rolniczych lub uświadomieni młodzi chłopi, podzielali kierunek polityczny „Zarania".

W takich warunkach zjawiła się inicjatywa założenia samodzielnego pisma dla młodzieży wiejskiej. Samo zorganizowanie tego pisma miało przebieg następujący: Przy „Zorzy", redagowanej przez Mieczysława Brzezińskiego, skupiło się kilku młodych ludzi, pisujących do tego pisma. Z pośród wychowańców „Warszawskich Kursów Pedagogicznych" było nas dwóch: Adam Chętnik, pracujący nawet stale w redakcji „Zorzy" i niżej podpisany, nauczyciel szkoły powszechnej w Żarnowicy, powiatu piotrkowskiego. Smierć Mieczysława Brzezińskiego i przejście „Zorzy" w inne ręce, była dla nas ciosem. Brzeziński był dla nas nie tylko nauczycielem i wychowawcą z Kursów Pedagogicznych, ale i kierownikiem w początkującej naszej pracy publicystycznej. Rozważaliśmy w listach pisywanych do siebie i przy spotkaniu, jak należy dalej kulturalno - oświatową działalność jego podtrzymać. I oto zrodziła się wśród nas myśl założenia specjalnego samodzielnego pisma dla młodzieży wiejskiej.

Z tą myślą przyjechałem do Warszawy i podzieliłem się nią z kolegą Chętnikiem. Otrzymałem na to odpowiedź:

— A wiecie, że ja w tej sprawie do was miałem pisać. Poprosimy jeszcze Antoniego Piątkowskiego i razem tę sprawę dziś omówimy.

Było to pierwsze nasze zebranie, na którym postanowiliśmy przystąpić do założenia pisma. Kolega Chętnik przedstawił nam cały szereg młodych działaczy wiejskich, którzy pisywali już do „Zorzy". Postanowiliśmy się zwrócić do nich z tą inicjatywą. Rozdzieliliśmy sobie role, kto z kim na ten temat ma mówić. Postanowiliśmy zwrócić się do R. Brzezińskiej, wdowy po Mieczysławie Brzezińskim, znanej również chlubnie publicystki i działaczki oświatowej, ażeby ją do tej inicjatywy wciągnąć. Potrzebne na ten cel fundusze postanowiliśmy zbierać w postaci 10-cio rublowych udziałów.

Następne zebranie urządziliśmy już w mieszkaniu R. Brzezińskiej, w większym znacznie gronie, z udziałem już działaczy młodych ze wsi i przedyskutowawszy gruntownie ten projekt — pod przewodnictwem R. Brzezińskiej, przystąpiliśmy do jego wykonania. Na redaktorkę pisma powołaliśmy R. Brzezińską. Jako wydawca podpisywał „Drużynę" Adam Chętnik, który po za głównym współpracownictwem zajął się także administracją pisma. Pierwszy numer ukazał się jako Jednodniówka „Drużyna" w marcu 1912 roku; następne zaczęły wychodzić perjodycznie co dwa tygodnie.

Środki finansowe w pierwszym okresie zbierane w formie udziałów były bardzo skromne. Większą w tym czasie pomoc finansową otrzymaliśmy od pani Przecławskiej. Nie można więc było sobie pozwolić na lepsze opłacanie pracowników, a tym bardziej honorowanie artykułów.

Trzeba przyznać, że pismo już w pierwszym roku zainteresowało poważnie młodzież wiejską, co wyraziło się przede wszystkim w ilości prenumeratorów.

Dlatego wspominamy i przykładamy dużą wagę do założenia tego pisma, że w ówczesnych warunkach pisma ludowe odgrywały poważną rolę, o wiele większą niż w dzisiej-

szych czasach. Czytelnicy silniej wiązali się z pismem, żywiej reagowali na myśli i wskazania w piśmie zamieszczone. Słowo drukowane miało o wiele wyższy walor na wsi niż obecnie.

Pisma ludowe w b. Kongresówce pokrywały sobą najczęściej pracę nielegalną, gdyż nie wszystkie myśli i dążenia mogły być chociażby ze względów cenzuralnych ujawniane, a cóż dopiero mówić o tajnych organizacjach. Do redakcji pisma ludowego mógł każdy przyjść nie wzbudzając specjalnych podejrzeń. To też i redakcja „Drużyny" jako pisma młodzieży wiejskiej odgrywała tak zewnętrzną jak i wewnętrzną rolę. Zewnętrznie była pismem oświatowym, zapoznającym czytelników z historią, przejawami kultury naszej czy obcej, omawiającym bolączki wiejskie, podtrzymującym ducha młodzieży w jej troskach i dążeniach do postępu. „Drużyna" propagowała na wsi teatr, orkiestry i chóry, dostarczając organizatorom ocenzurowanych egzemplarzy sztuk, dawała wskazówki jak przedstawienia organizować, jak uzyskiwać zezwolenia na przedstawienia itp. Wydawała nawet później w tym celu specjalny dodatek p. t. „Teatr i muzyka", propagowała sport, a zwłaszcza zapoznawała czytelników ze skautingiem, zwanym junactwem, zapoznawała z higieną i t. p. Później nawet wydawano specjalny dodatek p. t. „Zuch", a dla najmłodszych czytelników dodatek pod nazwą „Gwiazdka".

Pismo było bezpartyjne. Na temat bezpartyjności zamieszczało nawet artykuły odżegnywujące się od przynależności do jagokolwiek kierunku politycznego. Ale niepodobna było uniknąć pewnych prądów ideowych, związanych z nielegalnymi organizacjami politycznymi. Prądy te przenikały do działaczy drużyniackich, tworząc pewne fermenty, zresztą niezbyt przeciwstawne ideologicznie. Chodziło raczej o przeciwstawności personalne.

Najbardziej organizacyjnie w tym czasie była rozwinięta na wsi praca nielegalna Narodowego Związku Chłopskiego, kierowanego przez Aleksandra Zawadzkiego („Prokopa"). W pracy tej uczestniczyli wychowańcy Warszawskich Kursów Pedagogicznych. Należałem do niej ja, brał udział dawniej A. Chętnik, ale później się z niej wycofał. Przyjęty został do niej także A. Piątkowski i J. Niećko, który od samego początku brał żywy i czynny udział w organizacji „Drużyny", a od 1913 roku pracował bezpośrednio w wydawnictwie. Kolega Niećko i ja należeliśmy do Warszawskiej Drużyny Strzeleckiej. Reprezentowaliśmy więc kierunek organizacyjny wyraźnie określony. W 1913 roku do „Drużyny" przystąpili niektórzy Zarzewiacy, odpowiadający temu samemu kierunkowi, a więc: Halina Drozdowiczówna (obecnie Gnoińska) i Bolesław Zawadzki, syn „Prokopa". To bardzo niepokoiło R. Brzeźińską, która obawiała się panicznie wpływu A. Zawadzkiego na „Drużynę". Obawy te podzielał i A. Chętnik. Zbiegło się to z inną akcją polityczną na terenie „Drużyny". Akcja ta wyszła z tak zwanej „secesji" narodowo - demokratycznej skupionej około „Tygodnika Polskiego". Z ramienia „secesji" nawiązał kontakt z „Drużyną" Stefan Plewiński, który podjął organizowanie wśród młodzieży „Junactwa" na wzór skautingu organizowanego już wśród młodzieży szkolnej, a dla starszych politycznej organizacji pod nazwą „Związku Konarszczyków". Do pracy tej wciągnął A. Chętnika, Wacława Szczęsnego, Antoniego Jarosa i innych. R. Brzezińska, jeśli nawet nie należała do tej pracy, to jej sprzyjała. Propozycję wstąpienia do Związku Konarszczyków otrzymałem i ja od St. Plewińskiego na początku drugiej połowy 1913 r. Ale ponieważ już należałem do bardziej zdecydowanej niepodległościowo organizacji Narodowego Związku Chłopskiego — a więc na tę propozycję odpowiedziałem odmownie.

Te dwa kierunki organizacyjne starły się na Zjeździe Drużyniaków, który odbył się w jesieni 1913 roku. Na zjeździe tym niewtajemniczeni działacze z terenu przeważyli szalę na korzyść Związku Konarszczyków i Junactwa. Rezultatem czego było usunięcie z pracy redakcyjnej Drozdowiczówny a w lutym 1914 roku usunięcie z komitetu redakcyjnego „Drużyny" mnie i A. Piątkowskiego pod pretekstem, że należymy do komitetu redakcyjnego „Ludu Polskiego" — wobec czego nie możemy być naraz w dwuch komitetach.

Organizacja Junactwa rozwinęła się w pewnym stopniu w samej Warszawie pod kierownictwem W. Szczęsnego i w Lubelszczyźnie gdzie mieszkał St. Plewiński. Poza tem dotarła do niektórych szkół rolniczych. Jakie koła zakreślił „Związek Konarszczyków" — nie podobna z późniejszej akcji niepodległościowej ustalić. Instruktorami tej pracy byli A. Jaros i Al. Pasiak. Obiektywnie stwierdzić należy, że i ta praca uświadamiała młodych niepodległościowo. Nawiązywała nawet do organizowanych na terenie Galicji „Drużyn Bartoszowych", ale na pracę

wojskową brakło czasu, gdyż niebawem wybuchła wojna.

Po wybuchu wojny „Drużyna“ przestała wychodzić. A. Chętnik wyjechał na Kurpie, R. Brzeźińska innymi pracami oświatowymi się zajęła. Z redakcji i jej otoczenia nie poszły wyraźniejsze wskazówki co czynić. Ale wybitniejsi Drużyniacy w terenie nie byli bezczynni. Wzięli udział w pracach niepodległościowych „Konfederacji Polskiej“, złożonej z Narodowego Związku Chłopskiego, Narodowego Związku Robotniczego i Związku Inteligencji Niepodległościowej; niektórzy wzięli udział w Polskiej Organizacji Wojskowej, za co kol. J. Niećko został aresztowany i wywieziony do Rosji.

Po zajęciu Lublina niezdecydowane jeszcze wyraźnie osoby z Drużyniaków wciągnęły się do pracy Legionowej i P. O. W. Sprawa ta odbyła się do pewnego stopnia za moim pośrednictwem. Zgłosiłem się do komendanta P. O. W. Herfurta, dla zapisania się do legionów, i zatrzymany zostałem do pracy politycznej i redagowania nielegalnego pisma „Do broni“. Przedstawiłem jednocześnie komendantowi Herfurtowi A. Jarosa, który również zatrzymany został do pracy politycznej. Ponieważ Jaros był instruktorem „Junactwa“ i „Związku Konarszczyków“ więc i jego stosunki, przypuszczam, że za zgodą St. Plewińskiego, zostały do tej pracy włączone.

Rozpoczęta od września 1915 roku na nowo praca P. O. W. i zorganizowane w końcu tegoż roku Polskie Stronnictwo Ludowe, ogarnęły z małymi wyjątkami prawie wszystkich światlejszych Drużyniaków. Zdecydowane bowiem stanowisko niepodległościowe pociągało do tych organizacji wszystkich uświadomionych chłopów i działaczy chłopskich.

JÓZEF NIEĆKO

GOŁOSŁOWNE ZARZUTY KSIĘŻY JEZUITÓW

W Nr. 6-tym dwutygodnika „Wiara i Życie“ redagowanego przez ks ks. Jezuitów znajdujemy następującą ocenę ruchu wiciowego:

„Wici“ nie na chrześcijaństwie budują swój „nowy porządek wsi“, lecz na zasadach laicyzmu, na hasłach klasowych o wyraźnym posmaku marksowskim. Do katolicyzmu odnoszą się gorzej niż obojętnie, bo wręcz obco i nieprzyjaźnie. Głoszą hasła i nauki, które stoją z nim w jawnej sprzeczności, szerzą o nim często wprost niesamowite fałsze, posuwając się nawet do twierdzenia, że religia to „wymysł kasty kapłańskiej“. Kościół zaś przedstawia się jako czynnik zacofania i ucisku.“

Taka ocena ruchu wiciowego nie dziwiłaby nas na łamach „Rycerza Niepokalanej“ „Małego Dziennika“ itp. pism i ulotek klerykalnych. W prasie wydawanej przez duchowieństwo odróżniamy bowiem publikacje wartościowe, przemawiające do rozumu i uczucia, pogłębiające wewnętrzne wartości człowieka, rozszerzające horyzonty widzenia, zbliżające człowieka do poznania prawdy, dobra, piękna, a tym samym do poznania istoty i celu stworzenia — do Boga. Tego rodzaju publikacje i prasę odróżniamy od prasy obliczonej na utrzymanie mas ludowych w tępej bezmyślności i do takiej prasy zaliczamy przede wszystkim „Rycerza Niepokalanej“ i „Mały Dziennik“. Pisma te zamiast iść do mas ludowych ze słowem dźwigającym w wyż człowieczość i religijną postawę w życiu — usiłują raczej utrzymać te masy w ślepej wierze w zewnętrzne oznaki religijności, a w pierwszym rzędzie w uległość klerowi, nietylko w sprawach wiary ale i w sprawach świeckich. Tego rodzaju prasa jeśli coś w masach bezkrytycznych pogłębia — to chyba tylko najniższe instynkty nienawiści w stosunku do osób i zespołów ludzkich wychodzących ze stanu biernego do czynnego poszukiwania w życiu samych siebie, do odnajdywania w sobie godności człowieka stworzonego na wzór i podobieństwo boskie.

Dlatego też gdy w „Rycerzu“ lub podobnych „Rycerzowi“ pismach ukazują się takie oceny jak ta, którąśmy na wstępie przytoczyli — to ruch wiciowy przechodzi nad nimi do porządku dziennego. Nie dlatego by nie chciał walczyć ze złem — tylko poprostu dlatego, że walka słowna nie prowadzi do celu. W ruchu wiciowym powiada się wtedy:
— Nie myśmy redaktorom tych pism rozsądek zabrali — i nie my do rozsądku potrafimy im przemówić. Najlepiej z nimi walczy samo życie: najbardziej bezkrytyczni gdy w „Rycerzach“ spotykają się z osądzeniem ruchu wiciowego od czci i wiary, to wtedy bacz-

niej obserwują młodzież wiciową, jej życie i pracę zbiorową we wsi i rozszerzają powoli źrenice i patrzą nieufnie nie w stronę „Wici", jeno w stronę „Rycerza" lub ambony z której spływały na „Wici" słowa ognistych potępień. „Wiarę i Zycie" traktujemy inaczej aniżeli „Rycerza Niepokalanej" i inne podobne pisma. Dlatego też zdziwiła nas przytoczona na wstępie ocena dokonana w sposób uproszczony, powierzchowny, w stylu „Rycerza Niepokalanej". Stawiając taką ocenę, należało ją jednocześnie uzasadnić, na czym mianowicie polega niezgodność życia i pracy wiciowej z etyką chrześcijańską i w jaki sposób przejawia się „wyraźny posmak marksowski" — wreszcie kiedy, gdzie i jakie fałsze szerzył ruch wiciowy o katolicyźmie. Bez rzeczowego uzasadnienia, ocena ruchu wiciowego ma wyraźny posmak bezapelacyjnego wyroku, w słuszność którego wierni mają wierzyć i basta! Takie ustosunkowanie się do różnorakich przejawów życia mogło istnieć w średniowieczu. Celu nie osiągnęło, bo życia religijnego nie zdołało pogłębić, ale przy ówczesnym stanie umysłowości ludzkiej istniało i było uznawane. Dzisiaj wyroków ferowanych przez kler nikt nie traktuje jako wyroków słusznych, jeśli słuszność ich nie została uprzednio uzasadniona.

My o tym wiemy, że ruch wiciowy nie żyje w zgodzie z klerem — i to jest rzeczą zupełnie naturalną. Gdyby kler pogłębiał w masach ludowych życie religijne to z pewnością pomiędzy ruchem wiciowym a klerem panowałaby święta zgoda. Niestety, kler (z małymi wyjątkami) życia religijnego nie pogłębia — jeno klerykalizuje. Ruch wiciowy nie kwestionuje zasad nauki chrześcijańskiej — ale w wielu wypadkach krytykuje niezgodne z duchem chrześcijańskim działania kleru. W oględnej formie czyni to zresztą i „Wiara i życie". W tym samym Nr. czytamy bowiem:

...„*Wieś obecna, przeżywająca własny ferment i jakiś okres bohaterski, żąda od kapłana bardzo wiele: prostoty, bezinteresowności, poświęcenia a nawet — czego nie wymagała dawniej — w pewnym stopniu faktycznego ubóstwa. A przede wszystkim domaga się, aby to co jest źródłem wszelkich między ludem a kapłanem konfliktów i zadrażnień, co stało się podstawą najczęstszych przeciwko klerowi zarzutów — było od kapłana dalekie — chciwość i zdzierstwo! Wiele innych braków kapłanowi lud wybaczy, tego prawie nigdy. To zło, którego stali się winni niektórzy kapłani, musi być bezwzględnie i radykalnie wyplenione*".

„*Nie trzeba przypuszczać, że to tylko inteligent i miejski robotnik przechodzą w swym życiu okresy zwątpień i religijnego zachwiania. Ulega im również myślący chłop wiejski, który w podobnej rozterce chętnie szuka w kapłanie powiernika. Gdy zostanie przez niego potraktowany krótko, szablonowo lub lekceważąco, zazwyczaj zraża się i oddala od Kościoła. Również nie dość jest znać swych wiernych tylko z kazalnicy, od ołtarza, czy nawet przy kratkach konfesjonału. Nawet otwarta dla wszystkich plebania, to za mało. Przyjacielskie stosunki między wsią a proboszczem zadzierzgają się wówczas, kiedy zbliża się on do ludu i żywo interesuje się jego losem i pracą w ciągu szarych dni tygodnia.*"

Czyż nie to samo mówi o klerze ruch wiciowy? Z mniejszą oględnością — to prawda. Mówi prosto i wyraźnie o co chodzi — stawia przykłady. Domaga się przemian na lepsze. A cóż w tym dziwnego że przemawia twardo? Przecież to mówi nie żaden obserwator cudzego życia — ale on sam jest życiem w stosunku do którego kler odnosi się w sposób niewłaściwy.

Jeśli kler szczerze pragnie gruntować naukę Chrystusową w życiu — to co rychlej winien wejść w samo życie i żyć pospólnie ze wsią, jej radościami i smutkami, dolą i niedolą, troskami, dążeniami i zmaganiami się w pracy i walce o odnowę życia.

WŚRÓD KSIĄŻEK

„LUDZIE SPOD MIEDZY" Władysława Dunarowskiego. Warszawa, Tow. Wydawnicze „Rój".

Do coraz liczniejszych głosów o wsi przybywa nowa książka, którą można uważać za rzetelny obraz chłopskiego życia. Widać z lektury tej książki, że autor związany jest ze środowiskiem, jakie przedstawia, nićmi głębokiego współczucia, że zna wszelkie odmiany wiejskiego bytowania i że posiada wnikliwe widzenie spraw, jakie nieraz ukrytym nurtem przez społeczność chłopską przepływają.

Władysław Dunarowski zajmuje stanowisko życzliwego obserwatora. Przygląda się on wszystkiemu, co w wiejskich opłotkach drga ruchem serca, instynktu i pragnienia. Rzadko kiedy schodzi ze stanowiska beznamiętnej obserwacji, aby jaskrawiej uwypuklić swój sąd o rzeczach, które go żywo obchodzą.

Do takich właśnie wypadków dochodzi Dunar-wski w tych fragmentach, gdy przedstawia obrazki szkolne i gdy obserwuje losy bezrobotnych nauczycieli.

Poświęcone tym sprawom stronice książki odzywają się odgłosami zjadliwego protestu.

Uwyraźnia się wtedy społeczne myślenie autora. Nie można jednak powiedzieć, żeby to miały być najlepsze miejsca w książce nawet pod względem jej społecznego napięcia.

Dunarowski nie jest społecznikiem z myślenia i rozeznania, natomiast potrafi on czuć społecznie, potrafi w wycinkach codziennego bytu wsi dostrzegać takie związki między ludźmi, które decydują o praktyce zbiorowego życia, nadając mu najczęściej utrapiony, bolesny sens. To gorzkie odczucie świata przepływa przez wszystkie karty książki i jednoczy luźne fragmenty w całość widzenia.

Ale nie łatwo samemu autorowi odnaleźć się w tej całości, nie zna on jeszcze swojego miejsca, staje często bezradny wobec fali widoków, która go zewsząd otacza. Ale dużo materiału obserwacyjnenego—i to stanowi o jego sile, — brak mu natomiast tej nici przewodniej, na którą nizałby dostrzeżone sprawy tak, aby jaśniały blaskiem idei. I to jest jego słabość.

Dlatego też książka Dunarowskiego nie jest ani powieścią, opartą na jakimś głównym wątku, — ani zbiorem nowel czy opowiadań, formujących wyraźnie, zamknięte widzenia wiejskiej rzeczywistości.

Czytelnik gubi się w mozaikowym układzie wycinków i podpatrzeń, które niekiedy wzajemnie się przecinają i zamazują. Autor woli zbierać materiał, niż go porządkować.

Zresztą, mówiąc prawdę, na porządkowanie ma jeszcze czas. „Ludzie spod miedzy‘ to jego pierwsza książka, to pierwszy wysiłek twórczy. Braki kompozytorskie dadzą się naprawić w dalszych poczynaniach, kiedy autor dzięki doświadczeniu mocniej uwzględni prawo wyboru i kiedy zechce rozjaśnić tok wyjętych z życia spraw.

Tymczasem w „Ludziach spod miedzy“ te podkreślone braki równoważy bogactwo obserwacyj, wnikliwość w oddawaniu psychicznych odruchów, czujna uwaga dla spraw może drobnych, ale ważnych w bycie ludzkim. Zmysł dociekliwości stanowi główną siłę pisarską Dunarowskiego i zapowiada mu poważne widoki na litracką przyszłość. Widać, że ma z czego czerpać swoją treść pisarską. Ma on duży zapas doznań — żywych i rzetelnie odczutych.

Przyjemnie nam na łamach „Chłopskiego świata“ powitać pisarza, który wzmocni szeregi świadomych pracowników na opuszczonych „miedzach“ polskiego życia.

(m)

NA PRZYŹBIE

ODEZWA W. WITOSA

Dn. 17 b. m. odbyło się posiedzenia N. K. W. Stronnictwa Ludowego.

Przewodniczący p. M. Rataj, otwierając posiedzenie, powitał gorąco poraz pierwszy przybyłych w komplecie b. emigrantów W. Witosa, W. Kiernika, i K. Bagińskiego, oświadczając, że zgodnie z zapowiedzią, przekazuje prezesostwo Stronnictwa W. Witosowi, który funkcję tę przyjął.

Również K. Bagiński objął czynności sekretarza naczelnego S. L., sprawowane dotychczas przez J. Grudzińskiego.

W. Witos, obejmując w dniu 17 b. m. funkcje prezesa Stronnictwa Ludowego, wydał odezwę, w której zwraca się do wszystkich ludowców z braterskim pozdrowieniem i gorącą podzięką.

Najpierw dziękuje tym, którzy dzierżąc zwierzchnią władzę w stronnictwie z Marszałkiem Ratajem na czele, dźwigali na sobie historyczną odpowiedzialność, starając się godzić interes ludu polskiego, z dobrem Państwa i Narodu.

Dalej dziękuje tym co kierowali pracą w terenie, licznym, cichym, szarym a niezłomnym pracownikom oraz tym, którzy nie będąc ściśle związani ze stronnictwem, przychodzili jego członkom z bezinteresowną pomocą, w czasach najcięższych, nie zważając na straty i trudności. Najwyższe uznanie i podziękowanie wyraża wypróbowanym bojownikom wiernym idei.

Dalej czytamy w odezwie:

„Nie trzeba przypominać, że naszym celem jest Polska Ludowa, Polska potężna i niezależna, Polska wolności i równości, Polska prawa, dobrobytu, i sprawiedliwości. Polska zasad narodowych, chrześcijańskich i demokratycznych. Polska przez wszystkich umiłowana i broniona. Wielkie i wzniosłe, a tak naturalne cele, wymagają nie tylko zgodnej, wytrwałej i wytężonej pracy przez nas wszystkich, ale także poświęcenia i ofiar.

Pracę tę wykonać musicie Wy, Kochani Chłopi, Wy też musicie ponieść potrzebne ofiary, jeśli naprawdę pragniecie dobra Polski, Waszego dobra i dalszych pokoleń.

Doceniając współdziałanie tak stronnictw politycznych, jak i życzliwych nam jednostek i zespołów, musimy przede wszystkim iść własną drogą i polegać na sobie....

Was, Ludowcy wzywam do tej pracy, do Was się zwracam z prośbą i nakazem: Stańcie karnie w szeregach, spełniając gorliwie swoje obowiązki, nie cofając się przed żadnymi przeszkodami, ani ofiarami, nie zrażajcie się niepowodzeniami, ani trudnościami.

Zgodnie z prawem i przepisami domagajcie się zmiany obecnych stosunków. Słuszność i dobro Państwa przemawia za Wami. Wierzcie, pracujcie, wytrwajcie. Zwyciężycie przynosząc szczęście Ojczyźnie i sobie.

Nie chowamy głowy w piasek, świadomi jesteśmy niebezpieczeństwa, zagrażającego naszej Ojczyźnie. Oświadczamy publicznie:

Jakkolwiek nie myśmy zawinili obecnemu stanowi, wszyscy i wszelkimi środkami będziemy bronić przed każdym najeźdźcą nie tylko naszej niepodległości, ale każdej grudki ziemi! Dla tych celów poniesiemy wszystkie potrzebne ofiary.

Nie będziemy też za to żądać od nikogo uznania, ani przywilejów, ani zapłaty! Domagać się natomiast aż do skutku tych praw, które nam się, jako obywatelom Państwa, bezwzględnie należą".

SŁOWA PODZIĘKOWANIA

Dnia 17 maja złożyłem w ręce Prez. W. Witosa kierownictwo Stronnictwa Ludowego.

Kierownictwo to sprawowałem w ciągu długich 4 lat w warunkach cięższych i trudniejszych, niż to się może dalej stojącym wydać mogło. Jeżeli w czasie tym choć w części spełniłem włożony na mnie obowiązek, to przypisuję to nieugiętej postawie masy chłopskiej, ofiarnemu poświęceniu, a nawet i cichemu bohaterstwu działaczy „na dole", oraz lojalnej współpracy i pomocy ze strony N.K.W. i Sekretarjatu Naczelnego.

Wszystkim Wam serdecznie dziękuję.

Wspomnieć też muszę, iż w bardzo ciężkiej i trudnej chwili w lecie 1935 r., kiedy wskutek masowej dezercji p.p. Malinowskich, Rogów, Waleronów i tp., Stronnictwo zdawało się rozsypywać w gruzy, młodzi z „Wici" w sposób zdecydowany przeciwstawili się rozłamowcom, ułatwiając mi opanowanie sytuacji. Pomoc tę, jak i późniejszą lojalną i serdeczną współpracę ze strony „młodych" zachowam w wdzięcznej pamięci.

Słowa moje nie są słowami pożegnania. Składając kierownictwo Stronnictwa, nie usuwam się od działalności politycznej. Po wypoczynku, na który — sądzę — zasłużyłem. stanę razem z Wami w szeregu.

M. RATAJ

POSTAWA IDEOWA RUCHU WICIOWEGO

W dniach 29 i 30 kwietnia r.b. w Warszawie obradował Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „Wici". Prócz spraw natury ogólno-organizacyjnej i programowej, na porządku dziennym znalazła się też sprawa ideowej wypowiedzi w obecnej sytuacji. Na ten temat wygłosił referat Józef Niećko, kierownik Związku, składając Zarządowi projekt rezolucji. Po dłuższej dyskusji nad referatem i złożoną rezolucją — Zarząd Główny imieniem ruchu wiciowego przyjął złożoną rezolucję, która brzmi następująco:

„Ruch wiciowy w swej działalności społeczno-wychowawczej, narodowo-kulturalnej i państwowej stoi na gruncie idei słowiańskiej, której zasadniczym założeniem, w odniesieniu do życia ludzkiego na ziemi, jest twórcza praca sił fizycznych, umysłowych i duchowych, wykonywana w atmosferze bezpieczeństwa i pokoju powszechnego. Jest to podstawowy warunek rozwoju życia jednostki, jak i narodu plemiennością krwi związanego, jakoteż i wszystkich narodów na ziemi bytujących.

Z tego założenia wychodząc, głosimy:

a). wolność jednostki do życia, pracy i rozwoju przyrodzonych sobie właściwości, uzgadnianą jedynie tylko z powszechnym dobrem narodu.

b). organizacja państwowa, jako wyraz świadomej siły i woli narodu, stojąc na straży dobra społecznego, przede wszystkim stwarzać winna odpowiednie warunki dla normalnego rozwoju wszystkich sił narodowych jeszcze nie rozbudzonych, bądź też w rozwoju powstrzymanych.

c). podstawowymi warunkami rozrostu dobra społecznego jest powszechne i równomierne rozłożenie obowiązków i praw; ograniczanie mas ludowych w prawach politycznych — traktujemy jako wyraz powstrzymywania rozwoju świadomości społeczno-obywatelskiej w narodzie.

d). dla pełnego rozwoju sił społecznych, konieczne jest zrealizowanie szkoły powszechnej, bezpłatnej, obowiązkowej i wysoko zorganizowanej — rozbudowanej i utrzymywanej z funduszów państwowych i samorządowych; w parze z tym: szkoły średnie, ogólnokształcące i zawodowe, oraz uczelnie wyższe wraz z bursami winny być utrzymywane z funduszów publicznych dla bezpłatnego użytku młodzieży; korzystanie z tych szkół i burs nie może być zależne od rodzicielskiej zamożności czy stanowisk w hierarchji społecznej czy politycznej — jedynie tylko od przyrodzonych zdolności i właściwości rozwojowej kandydata; przyczym ilość miejsc we wszystkich szkołach średnich, zawodowych i wyższych — dzielona winna być procentowo według liczebności poszczególnych warstw społecznych; jest to zasadniczy warunek normalnego rozwoju narodu, zarazem najskuteczniejsza zapora przeciwko kształtowaniu się elit umysłowych kierujących życiem państwowym ze stanowiska warstw zamożnych; będzie to jednocześnie zapoczątkowaniem istotnej demokracji pulsującej od dołu ku górze i od góry ku rosnącym dołom.

e). przyjmując, że pełnia dojrzałości fizycznej, umysłowej i duchowej następuje w życiu człowieka po

21 latach, że po okresie tych lat następuje przynajmniej dziesięcioletni okres żywego rozwoju umysłowego i duchowego; że rozwój ten może dokonywać się głównie w oparciu o praktykowanie w pewnych dziedzinach życia — to, w odniesieniu do dziedzin społeczno-obywatelskich, przesunięcie prawa korzystania z praw obywatelskich aż do czasu ukończenia 24 lat życia, a w niektórych dziedzinach do 30 lat, jest rzeczą ujemną dla narodu i jego organizacji państwowej; pozbawia to naród i państwo olbrzymiej sumy energji młodzieńczej, powstrzymanej w swym rozwoju brakiem podniet twórczych płynących z praktykowania praw obywatelskich; skraca to życie obywatelskie o lata najbardziej rozpędowe, ofiarne i głębokim idealizmem ożywiane; opóźnione praktykowanie praw obywatelskich powoduje ukształtowanie się niższego poziomu sprawności obywatelskiej i poczucia odpowiedzialności za państwo; jest to zarazem krzywdzącem młodzież która w tym wieku powoływana jest do wykonywania najważniejszego obowiązku jakim jest obrona granic, bez korzystania z praw obywatelskich w narodzie i państwie; biorąc powyższe pod uwagę, oświadczamy, że niezłomnie będziemy dążyć do przywrócenia 21-letniego okresu życia uprawniającego do korzystania z pełni praw obywatelskich;

f). organizacja państwowa, stojąca na straży dobra społecznego nie powinna powstrzymywać swobodnego rozwoju sił społecznych i nurtów ideologicznych kształtujących się samodzielnie ograniczanie wolności stowarzyszeń oraz działań społeczno-wychowawczych, oświatowych, politycznych i gospodarczych, pozbawionych cech stosowania, lub propagowania jakiegokolwiek gwałtu, przemocy i siły — uważamy za szkodliwe ze stanowiska narodu i państwa; stosowanie w odniesieniu do społeczeństwa bezprawnego nacisku prowadzi do katastrofalnych kryzysów; im bardziej ruch społeczny jest pozbawiany wolności rozwoju, tym szybciej wzbiera w masach utajona dynamika ślepej nienawiści i zemsty, czego przykładem może być Rosja carska; rozsadzanie reżimów mocą wybuchową ślepej dynamiki uważamy za nieszczęście na drodze rozwoju — dlatego też przestrzegamy elity ukształtowane z klas i stanów zamożnych i uprzywilejowanych, by, kierując życiem państw, zaniechały powstrzymywania normalnego rozwoju świadomości sił społecznych mas chłopskich i robotniczych i przesiąkania tych sił ku sterom życia państwowego.

g). ze stanowiska dobra narodu i państwa uważamy, że w miarę narastania w społeczeństwie świadomości, sprawności i dojrzałości gospodarczej, państwo winno stwarzać przyjazne warunki dla rozwoju spółdzielczości i samorządu i w oparciu o nie przeprowadzanie stopniowego uspołeczniania przemysłu; głosimy i w życie wcielamy zasadę zaspakajania zbiorowych potrzeb wsi jej społecznymi siłami, po przez organizowanie różnorodnych form spółdzielczych obejmujących dziedziny gospodarcze, kulturalno-oświatowe (Domy ludowe, Uniwersytety chłopskie), zdrowotne (spółdzielnie zdrowia, apteki) i inne.

k). stoimy na gruncie rychłego przekazania wielkich obszarów ziemskich zarówno prywatnych, kościelnych jak i państwowych w ręce żywiołu najmocniej związanego z ziemią, w ręce chłopów pracujących na niej bezpośrednio; sprawiedliwość, oraz dobro całego społeczeństwa i państwa nakazuje by przejęcie ziemi obszarniczej dokonane zostało przez państwo bez wykupu, z pozostawieniem byłym właścicielom bądź to gospodarstw rolnych, jako warsztatów bezpośredniej pracy na ziemi dla nich i ich rodzin, bądź też wypłacenia im zasiłków pieniężnych, nie wyższych ponad wartość średniego gospodarstwa; ziemię uzyskaną z wywłaszczenia, wraz z ziemią państwową, przejmą chłopi; na tych zasadach przeprowadzona reforma rolna wzmocni podstawy narodowego bytu, a zarazem zlikwiduje zarzewie staroszlacheckiej stanowości i pędu do anarchji, czego wyrazy mieliśmy w Polsce Niepodległej w postaci różnorodnych zamachów, krwawych wystąpień i jątrzeń w narodzie.

i). największe niebezpieczeństwo dla życia w duchu słowiaństwa widzimy w narastającej fali germańskiej, która żyje odwiecznie ideją podbojów, niewoli i panowania nad słowiaństwem; szczególnie teraz zagraża ta fala narodom małym, a przede wszystkim słowiańskim; po zaborze Austrji, Czech, Moraw, Słowacji i Kłajpedy, zagrożona została Polska i inne narody południowe i północne; wobec czego oświadczamy:

jesteśmy przeciwnikami zaborów i panowania narodów nad narodami, dlatego też, gdy zaborca nam zagraża, jesteśmy gotowi do nieubłaganej walki z najezdnikiem, głosimy jednocześnie ideję solidarności narodów słowiańskich i wszystkich narodów sąsiadujących, a zagrożonych przez najezdniczy żywioł germański; walkę z falą germańską uważać będziemy jako wojnę narodów mniejszych w obronie przyrodzonych praw do narodowego życia w wolności i pokoju; żywioł chłopski stanie do tej wojny z gotowością do najwyższych ofiar z krwi i mienia;

wierzymy jednak, że i w narodzie germańskim jest również dążność do sprawiedliwości powszechnej, szczególnie w masach chłopskich i robotniczych, które nie mogą się wypowiedzieć na skutek dyktatorskiego ustroju tłumiącego wszelkie przejawy sił społecznych.

j). potępiamy szkodliwą działalność spekulantów politycznych przypisujących sobie zasługi jednoczenia narodu, a zarazem stwierdzamy, że poczucie jedności narodowej w obliczu niebezpieczeństw zewnętrznych tkwi w słowiańskiej krwi, duszy i świadomości mas chłopskich i robotniczych; z tych źró-

deł w r. 1937-mym wypływała świadoma wola ruchu wiciowego, który stawał wtedy do zamanifestowania swej gotowości bojowej pod sztandarami wojskowymi wespół z organizacjami ideologicznie sobie obcymi; żywioł chłopski będzie nietylko najliczniejszym, najofiarniejszym ale i najpierwszym w starciu się z najazdem.

k). w stosunku do narodów podbitych i ujarzmionych, głosimy święte ich prawo do wolności i niepodległości; każdy ich odruch walki o niepodległość witać będziemy z radością, a zarazem czynić będziemy wszystko by tam gdzie walka toczy o wolność narodową nie zabrakło i ramienia polskiej młodzieży chłopskiej;

ujarzmienie Czech, Moraw i Słowacji — uważamy jako naruszenie najważniejszych praw przyrodzonych każdemu narodowi, a zarazem jako próbę zniszczenia wszelkich podstaw współżycia międzynarodowego; wierzymy głęboko, że rychło stanie się zadość sprawiedliwości i naród Czechów, się o wolność narodową nie zabrakło i ramienia ganicznie wolności stowarzyszeń oraz działań polskiej młodzieży chłopskiej;

l). przeszło tysiącletnie dzieje zmagania się narodów słowiańskich i pokrewnych — z naporem niemieckim, wyraźnie wskazują, że narody i plemiona słowiańskie ulegały zagładzie lub niewoli niemieckiej wtedy, gdy były między sobą zwaśnione. W ten sposób wyginęły plemiona Słowian Połabskich i Serbów Łużyckich. Taki sam los spotkał pokrewnych słowian Prusów, a Litwa uratowała się tylko dzięki zjednoczeniu z Polską. Podobnie było z Czechami i Morwianami.

Posłannictwem Polski jako największego narodu słowiańskiego na zachodzie, jest jednoczyć wszystkich słowian i pokrewne narody nadbałtyckie do powstrzymania odwiecznego naporu germańskiego na rodowite ziemie słowiańskie i bałto-słowiańskie.

ł). w obliczu poważnych zadań państwowych organizacja nasza wytęży wszystkie siły, aby rozbudzić jak najszerszą świadomość mas chłopskich w celu jak najbardziej zdecydowanego odporu na zakusy zewnętrzne, jak również w celu budowania demokratycznych zrębów wewnętrznego gospodarstwa społecznego w oparciu o najgłębszą wiarę, że powszechne równe dla wszystkich prawa i obowiązki są podstawą siły i dobrobytu Rzeczypospolitej.

KRYTYCZNE UWAGI O „SIEWIE"

W numerze 5-tym miesięcznika „Wieś i Państwo" wychodzącego we Lwowie pod redakcją prof. Franciszka Bujaka znajdujemy obszerniejsze omówienie przebiegu obrad tegorocznego Zjazdu Delegatów Centralnego Związku Młodej Wsi „Siew". Poniżej dajemy kilka wyjątków, w których autor poddaje krytyce pewne przejawy zachodzące w organizacyjnym życiu „Siewu".

Charakterystka osoby referenta. „p. Gierat wygłosił referat p. t. „Sprawa Młodzieży w Polsce". Był on niewątpliwie powtórzeniem tych wypowiedzi i uwag, które w dniu 25 lutego br. wygłosił we Lwowie. Jak widzimy z tekstu referatu zamieszczonego w numerze „Siewu" poświęconym ostatniemu zjazdowi, został on w porównaniu z tym, co słyszęliśmy od p. Gierata we Lwowie, bardzo mocno okrojony. Znikły z niego ustępy atakujące polityczny ruch ludowy i związany z nim ideowo-młodzieżowy ruch wiciowy, znikły nawoływania i groźby o konieczności uporządkowania odcinka młodzieżowego wiejskiego przez samą młodzież chłopską, w przeciwnym bowiem razie zajmie się tymi sprawami państwo, czyli zapewne rząd. Były to daremne nawoływania do konsolidacji wszystkich w CZMW, czyli pójścia pod komendę p. Gierata. Fakty świadczą, iż p. Gierat znając dobrze nastroje tak zwanych siewowych dołów, ich zdecydowane sympatie dla ruchu ludowego i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", co znalazło później pełny wyraz w dyskusji, nie miał odwagi nawet wobec własnego grona wystąpić ze swoimi atakami, których nie szczędził ruchowi ludowemu w referacie lwowskim i wydawanej przez Związek prasie siewowej".

„W końcowych uwagach na temat organizacyj młodzieżowych razi nas duży snobizm referenta, przejawiający się w tym, iż uważa, że wykończył i urządził swoje gospodarstwo, podczas gdy domostwa innych nie są jeszcze wykończone. Do tego jeszcze wszystkim organizacjom młodzieżowym daleko".

Robienie wodza: „Bardzo znamienną i charakterystyczną dla stosunków panujących w organizacji jest uchwała pierwsza wyrażająca uznanie dla prezesa organizacji p. Gierata „za jego pracę umiejętnie i wytrwale przyczyni się do powiększania dorobku materialnego i kulturalnego wsi". Zaznaczyć należy, iż nie po raz pierwszy p. Gierat zajmuje swoją osobą Zjazd Związku. Oto bowiem Zjazd ZMW odbyty w Lublinie we wrześniu ub. r. nadaje prezesowi Związku członkostwo honorowe".

Wątpliwości w stosunku do danych sprawozdawczych: „Część właściwych obrad zjazdowych wypełniły sprawozdania z działalności organizacji. Okazuje się z nich że Związek działa na terenie 15-tu województw, liczy 5500 kół skupiających około 170 tysięcy członków. Cyfry te nie wydają się nam być ścisłe. Zaufanie do nich podważa szczegółowe zbadanie statystyki Związku podanej na str. 37 „Sprawozdania CZMW". Na dzie 31.XII.1937 było np. w woj. tarnopolskim 25 Kół Młodzieży Wiejskiej, a 637 członków. Nam wiadomo, że do organizowania woj. tarnopolskiego przystąpiono w ostatnich dopiero mie-

siącach a prace organizacyjne zaczęto od rozmów i konferencyj z dygnitarzami wojewódzkimi w Tarnopolu. Czyżby one miały już dać tak owocne wyniki?".

E l a s t y c z n a i d e o l o g i a: „Wykładowi i analizie ideologii poświęcony jest pierwszy rozdział sprawozdania, zatytułowany „Idea przewodnia prac Związku — deklaracja ideowa". Naczelną zasadą jej jest samodzielność i niezależność ruchu jako organizacji wychowawczej od wszelkich partii, grup i ośrodków politycznych, oraz odrębność od innych związków młodzieży w Polsce."

„Jest to zasada w istocie swej słuszna, jednak życie codzienne i końcowe sprawozdanie finansowe Związku przeczy niestety tej zasadzie. Nie można bowiem głosić zasad niezależności politycznej, w imię tejże zwalczać metodami B. B. W. R.-owo — O. Z. N.-owymi wszelkie „partyjnictwo", a w szczególności polityczny ruch ludowy i równocześnie korzystać obficie z „zasiłków", czyli subwencyj sfer par excelence politycznych (w sprawozdaniu finansowym na str. 158 pozycja ta wynosi 65,450 zł. na ogólną sumę dochodów 121.065,13 zł a więc grubo ponad 50% całej sumy dochodowej, zwłaszcza, że subwencje te ukryte są jeszcze i w innych pozycjach i pod innymi nazwami. Są to: „składki i ofiary na I-szy Kongres C. Z. M. W. 18.580.03 zł." oraz pozycja druga: „składki członkowskie i o f i a r y" 11.251,13 zł. Wszystkie trzy w sumie wynoszą tylko 25.783,97 zł. Do tej pozycji należałoby dodać 95.281,16 zł, wobec czego na inne dochody przypada istotną sumę wkładek członkowskich, która niestety nie została uwidoczniona w sprawozdaniu".

„Tego rodzaju fakty w żadnym wypadku nie świadczą o samodzielności i niezależności ruchu od pewnych ośrodków politycznych. One przyczyniają się do demoralizacji ruchu i zdrowej młodzieży chłopskiej. Zdaje sobie chyba sprawę z tego prezes p. Gierat Stanisław, który w swej pracy pt. „Podstawy ruchu młodowiejskiego", (Warszawa 1935 s. 23) pisał, że „samodzielność duchowa organizacji jest ściśle związana z jej niezależnością finansową".

„Tak więc oczywiste i sprawdzalne fakty przeczą głoszonej w deklaracji ideowej zasadzie o niezależności ruchu i odsłaniają przykre kulisy stosunków panujących w organizacji".

W. Zadrożny

IGNACY PADEREWSKI O MOWIE PŁK. BEKA

Jeden z najbardziej zasłużonych Polaków przy odbudowie państwowości polskiej, Ignacy Paderewski, przebywający w Ameryce, oświadczył w wywiadzie prasowym iż mowa płk. Becka wyraziła stanowisko c a ł e g o narodu polskiego wobec Niemiec, czego Paderewski oczekiwał z gorącym pragnieniem oddawna z ust kierownika naszej polityki zagranicznej.

BOLESNY DODATEK NADZWYCZAJNY

W chwili, gdy krzyżacka zawierucha grozi zagładą całej Słowiańszczyźnie, notujemy z przykrością, iż przywódca Chorwatów dr. Maczek wydał w Zagrzebiu, stolicy Chorwacji, dodatek nadzwyczajny, w którym stwierdza rozbicie rokowań serbsko-chorwackich z powodu niedotrzymania przez Serbów, sprawujących rządy w Jugosławii, warunków wysuniętych przez Chorwatów i uznanych przez Serbów.

Od chwili powstania państwa Słowian południowych Chorwaci walczą z uporem choć bez skutku o prawa własne w tej wspólnocie pozornej, wykorzystywanej bezwzględnie przez Serbów. Premier jugosłowiański wychyla kielichy na bankietach w Rzymie, ufny w przyjaźń i pomoc włoską. Były król albański z goryczą wspomina podobne chwile w swoim życiu. Ale jak tylko dojdzie do porozumienia między Włochami a Niemcami o podział wpływów, pierwszym łupem włoskim stanie się piękna Dalmacja, która należała kiedyś do Wenecji i zachowała ślady kultury włoskiej.

IVAN MESTROVIĆ w WARSZAWIE

Najznakomitszy bodaj z żyjących rzeźbiarz serbski Ivan Mestrović, uczeń największego rzeźbiarza naszej epoki, Rodina, przybył do Polski na zaproszenie komitetu uczczenia pamięci marszłka Piłsudskiego, aby zapoznać się z warunkami miejscowymi i projektami budowy pomnika w Warszawie. Wiadomo powszechnie, że projekty naszych rzeźbiarzy odbiegają daleko od ideału. Byłoby rzeczą piękną, o głębszym może znaczeniu, gdyby pomnik Piłsudskiego był dziełem znakomitego rzeźbiarza serbskiego, którego twórczość jest przepojona tragedią walki o niepodległość i pierwiastkami słowiańskiej kultury ludowej narodu serbskiego.

PRZYKRY WYJĄTEK

Prasa francuska niemal jednomyślnie stanęła w obronie stanowiska Polski w sprawie Gdańska i Pomorza. Jedyny wyjątek stanowił p. Deat, były socjalista, obecnie jeden z działaczy chłopskich we Francji. Napisał on, że chłopi francuscy nie chcą umierać za Gdańsk. Nie będziemy potępiali krótkowzroczności tego polityka, wystarczy, jeżeli stwierdzimy, iż nikomu już w jego ojczyźnie nie wydaje się, że chodzi t y l k o o Gdańsk, a nie o bezpieczeństwo granicy francuskiej.

CHWALEBNA SKRUCHA

Leon Blum, głowa socjalistów francuskich, który mimo sprzeciwu kół wojskowych francuskich i ostrzeżeń, z najszlachetniejszych zapewne pobudek przyczynił się ze swoimi towarzyszami do uchylenia gwarancji wojskowych Francji przed odwetem niemieckim, naprawia ciężkie, własne błędy i udał się do Anglii, gdzie uświadamia tamtejszych doktrynerów o konieczności zorganizowania natych-

miastowego oporu zbrojnego przeciw bucie pruskiej. Angielska partia pracy wysunęła bowiem ze „względów zasadniczych" zarzuty przeciw powszechnej służbie wojskowej w Anglii.

„W NOWYM OBSZARZE ŻYCIOWYM".

Takimi tytułami opatrzone są artykuły w pismach niemieckich o ziemi czeskiej, zagrabionej przez wojska niemieckie. Nie ma mowy o Czechach, o kraju czeskim, jest tylko „nowy obszar życiowy!" Ale w rzeczy samej źle się dzieje w tym nowym obszarze życiowym. Mimo egzekucji, aresztów i obozów koncentracyjnych rośnie gniew ludu spętanego przez nieudolne kierownictwo polityczne. Są błędy w dziejach świata, które znaczą się klęską i upadkiem władców i wodzów, chociaż zdawało się współczesnym, że nic się nie oprze ich potędze. Taki błąd popełnił też Hitler zajmując ziemię czeską. Nie ma drogi powrotnej dla niego pod żadnym warunkiem ani w żaden sposób. Skutki tego błędu nastąpią jak fala, która zawsze powraca i uderza o brzeg. Są znaki, że się to już zaczyna. W Anglii najzagorzalsi zwolennicy i przyjaciele Hitlera z „Timesem" na czele, uderzają na alarm przeciw bucie i brutalności pruskiej. We Francji Andrzej Tardieu, jeden z twórców traktatu wersalskiego, w odpowiedzi na obelgi zawarte w mowie ostatniej kanclerza Rzeszy, w niebywale ostrych słowach odpowiedział Hitlerowi, na czym mocno ucierpiała już nie godność osobista kanclerza, ale godność samej Rzeszy Niemieckiej. Tardieu podkreśla, że zamiast działać Hitler mówił, ale mowa jego to mieszanina obelg, cynizmu, próżności i hipokryzji. „A b y u t o p i ć r y b ę, m ó w i ł P a n p r z e z d w i e g o d z i n y 40 m i n u t, c o j e s t z a w i e l e d l a c z ł o w i e k a c z y n u".

Państwa skandynawskie odrzuciły wręcz propozycję niemiecką zawarcia paktu nieagresji a Szwecja od razu uchwaliła ogromne sumy na zbrojenia wojenne.

Niemcy doznali pierwszy raz porażki. Zastanowili się i zamyślili. Wprawiła ich w to zamyślenie postawa społeczeństwa polskiego i państwa polskiego. Ponieśli porażkę, ale porażka ta może się odbić fatalnie dla Hitlera w życiu wewnętrznym Niemiec.

ROSJA NA WIDOWNI

Polityka niemiecka wywołała również ustąpienie Litwinowa i objęcie teki spraw zagranicznych przez samego premiera Mołotowa. Rosjanie , z którymi nikt nie chciał mówić gdy Niemcy kopały grób Czechosłowacji w Monachium, ci sami Rosjanie stali się modni. Trochę się słusznie dąsają i drożą, ale w razie czego runą zdaje się i przygniotą gdzie wypadnie. Powiedzieli od razu, że na wypadek wojny, zajmą Łotwę i Estonię, nie będą czekali aż Niemcy tam się „zabezpieczą". Zajmą a może pójdą dalej. Stamtąd droga prosta...

O tych różnych sprawach mówił zapewne rosyjski wiceminister spraw zagranicznych Potiomkin w Warszawie. Niemcy zapewniali, że nie zatrzyma się w Warszawie, tylko przejedzie w drodze do Moskwy. Ale nie posłuchał, zatrzymał się i mówił dwie godziny.

Niemcom chcemy przypomnieć słowa wybitnego polityka prawicowego i nacjonalisty francuskiego, deputowanego de Kerilisa, który powiedział, że zawsze będzie bronił Francji, swej ojczyzny, chociażby nawet miała się stać komunistyczną.

A my? Nie żądamy wiele, chcemy tylko, aby dzieci nasze i wnuki nie musiały się uczyć mówić i modlić po niemiecku.

Dr. Stanisław Piotrowski

KOMUNIKAT

Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej w Warszawie zwraca się do wszystkich czytelników z prośbą o zebranie w swojej okolicy adresów wszystkich maturzystek i maturzystów oraz nadesłania ich do Koła pod adresem: **Warszawa, ul. Książęca 4 m. 4, Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej.**

Sprawa ta nabiera doniosłego znaczenia, zwłaszcza gdy uwzględnimy jeszcze stosunkowo małe zainteresowanie się tej części młodzieży chłopskiej ruchem ludowym. W związku z tym Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej majowy numer miesięcznika „Młodej Myśli Ludowej" poświęca całkowicie temu zagadnieniu. Znajdą się tam również informacje o wyższych uczelniach, warunkach materialnych studiów, stypendiach i innych pomocach.

Poza tym dla bliższego poznania maturzystów z warunkami i możliwościami studiów, wyborze zawodu i t.p. Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej w dniach 11 i 12 czerwca b. r. urządza w Warszawie ul. Książęca 4 m. 4 Zjazd maturzystów.

Z tej racji prośba Ak. Koła M. W. nabiera szczególnego znaczenia, przeto niechaj każdy dołoży starań, by szybko zebrać i przesłać jak najwięcej adresów. Osoby, których adresy zostaną przesłane otrzymają bezpłatnie numer miesięcznika „Młoda Myśl Ludowa" oraz zostaną im wysłane zaproszenia na zjazd maturzystów.

Prenumerata: całoroczna 6 zł. — półroczna 3 zł. — numer pojedynczy 70 groszy.

Cena ogłoszeń: II i IV strona okładki po 250 zł. za stronę; III strona okładki lub końcowe strony tekstu po 200 zł.

Wydawca i Redaktor: **Józef Niećko.**

Druk. Edmund Piórowicz, Warszawa, Hoża 11. Tel. 9.40-69.